Cena pojedyńczego numeru 80 groszy.

Rok III. Warszawa, Maj 1928 r. Zeszyt 5.

PRZEGLĄD STRZELECKI I ŁUCZNICZY

MIESIĘCZNIK

Adres Redakcji: *Aleje Jerozolimskie 27.* Redaktor: *K. Kierzkowski.*

Instrukcja strzelecka U. S. A.

Zawodnicy amerykańscy ponieśli w ciągu ostatnich lat kilka dotkliwych klęsk. Stracili bowiem palmę pierwszeństwa w strzelaniu z karabinów dowolnych w Rzymie, przyczem zostali nawet zepchnięci na 3-cie miejsce, pokonali ich również strzelcy angielscy na zawodach zespołami z broni małokalibrowej o nagrodę „Dewar". Pisma amerykańskie przypisują te niepowodzenia z jednej strony nieodpowiedniemu wyborowi wysłanych zawodników, popełniono bowiem zasadniczy błąd w tem, że oparto wybór na jednej tylko eliminacji, na której dawni mistrzowie amerykańscy nie uzyskali odpowiednich miejsc, z drugiej zaś użyciu broni wadliwej, ponieważ zamek ryglowy Springfield podobny zresztą do naszego Mauser'a, posiada czas opadnięcia iglicy o wiele większy niż zamki Martini, użyte przez Szwajcarów, co musiało podziałać nader ujemnie zwłaszcza przy strzelaniu w postawie stojącej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w dziedzinie praktycznego strzelania, a mianowicie w strzelaniach z broni wojskowej na odległości średnie i duże oraz z broni krótkiej użytkowej. Amerykanie nie mają konkurentów na całym świecie. Przewagę tę zawdzięczają oni przedewszystkiem doskonałości własnej broni wojskowej, ponieważ tak samo karabin Springfield jak i pistolet wojskowy Colt'a nie mają sobie równych wśród rozmaitych innych broni wojskowych pod względem celności i staranności wykonania, jednakże nadzwyczaj ważną rolę odgrywają również i ich metody szkolenia ujęte w sposób treściwy w wojskowej instrukcji strzeleckiej.

Dla umożliwienia czytelnikom porównania tych metod z metodami stosowanemi u nas, przytaczamy poniżej kilka ustępów z odnośnej instrukcji.

Poza zasadami powszechnie znanemi i stosowanemi w każdej instrukcji, na szczególne wyróżnienie zasługują dwie kwestje, na które wymieniony podręcznik kładzie jaknajwiększy nacisk. Są to przedewszystkiem: używana w każdym wypadku metoda szkolenia parami, oraz twierdzenie, iż najważniejszą i podstawową rolę w całem wyszkoleniu strzeleckiem odgrywa nie postawa lub celowanie, a sposób ściągania spustu.

„Training Regulations, 150 — 5, Marksmanship, Rifle, Individual":

„§ 3 — b. Metoda Szkolenia Parami. Przez cały czas szkolenia wszystkie ćwiczenia winny być przerabiane na podstawie metody szkolenia parami. Polega ona na tem, iż wszystkich uczniów dzieli się na pary, przyczem jeden z nich wykonuje dane ćwiczenie, drugi zaś uprzednio pouczony przez instruktora, pilnuje prawidłowości wykonania i zwraca uwagę na błędy. Instruktorzy już wyszkoleni mają zadanie dopilnowania pracy tych uczniów, którzy pełnią rolę instruktorów, każdy w swojej parze, nie powinni natomiast o ile możności uczyć bezpośrednio, gdyż uczeń pełniący rolę instruktora odnosi największe korzyści dla własnego wyszkolenia z tego, iż poprzednio zauważył i poprawił błędy innego ucznia. Po przeprowadzeniu ćwiczenia, należy role odwrócić".

§ 26. Bardzo ważne:

„a. Najważniejszą rolę w strzelaniu odgrywa umiejętność ściągnięcia spustu w taki sposób, aby nie zmienić wycelowania broni. Spust winien być ściągany tak miarowo, aby strzelec nie mógł wyczuć właściwej chwili, w której padnie strzał. Każdy żołnierz potrafi utrzymać karabin dostatecznie stale, aby trafić do celu, i może tę czynność wykonać przez stosunkowo długi czas. Większość złych strzałów jest spowodowana dzięki zepsuciu dobrego celowania w ostatniej chwili drogą zerwania spustu i wzdrygania. Żołnierz, który ściąga spust tak stopniowo, że nie może wyczuć, w jakiej chwili padnie strzał, nie może zepsuć swego wycelowania i wzdragać, gdyż nie wie, w jakiej chwili ma to uczynić.'

„b. Żaden dobry strzelec nie usiłuje spowodować strzału w tej chwili, gdy widzi, że przyrządy celownicze są we właściwem miejscu na tarczy. Jest to właśnie to, co czyni zły strzelec. Dobry strzelec utrzymuje linję przezierania tak stale jak tylko może we właściwem miejscu i naciska miarowo na spust dopóki nie padnie strzał. Ta metoda ściągania spustu winna być wprowadzona do pierwszych ćwiczeń przygotowawczych i stosowana bezwzględnie we wszystkich ćwiczeniach, w przeciwnym bowiem wypadku całe wyszkolenie zostanie spaczone."

„c. Istnieje tylko jedna prawidłowa metoda ściągania spustu, polega ona na stopniowem zwiększaniu nacisku tak, aby strzelec nie wiedział w jakiej chwili padnie strzał."

„d. Doskonałymi strzelcami mogą być tylko ci, którzy nauczyli się przez wytrwały trening zwiększania nacisku na spust jedynie w tych chwilach, kiedy przyrządy celownicze znajdują się dokładnie pod punktem celu. W razie odejścia przyrządów celowniczych podczas jednego z ciągłych, a nieuniknionych wahań broni, nie zmniejszają nacisku, a zachowują to ciśnienie, jakie było dotąd nadane, aby go zwiększyć nader stopniowo dopiero wtedy, gdy przyrządy znów powrócą do właściwego miejsca.",

„e. Różnica pomiędzy złymi strzelcami a strzelcami dobrymi, bardzo dobrymi i mistrzami polega jedynie na różnicy w umiejętności ściągania spustu. Ściąganie spustu jest podstawą i duszą całego strzelania. Każdy żołnierz, którego zdrowie pozwala mu na pełnienie służby czynnej może broń odpowiednio wycelować i utrzymać ją wycelowaną przez dłuższy czas. Stanie się on dobrym strzelcem dopiero wtedy, kiedy zyska dość opanowania i siły woli dla zapomnienia, iż za chwilę nastąpi huk strzału i odrzut, i potrafi naciskać na spust ze stopniowym wzrostem siły. Powyższy nacisk odbywa się szybciej, ale metoda pozostaje tą samą."

„§ 64. **Szkolenie.** Podczas strzelań szkolnych należy również stale stosować pracę parami, przyczem rolę instruktora może pełnić każdy inteligentniejszy szeregowy, który został uprzednio pouczony co do swoich obowiązków. Należy natomiast zachować jedno ze stanowisk dla strzelania uczniów mało zdolnych i trudnych, na tem stanowisku rolę instruktora pełni oficer lub doświadczony podoficer.

Instruktor winien przyłożyć wszelkich starań, aby nie podniecać i nie denerwować strzelającego, a zachęcić go natomiast i uspokoić. Należy często zmieniać instruktorów przy stanowisku, czyniąc to obowiązkowo za każdym razem, kiedy wydaje się, że dany instruktor zaczyna tracić cierpliwość.

Instruktor powinien przyjąć tę samą postawę, w której strzela uczeń, umieszczając się obok niego tak, aby móc obserwować jego palec na spuście oraz oczy."

„§ 66. **Obserwowanie oczu.** Błędy w ściąganiu spustu, ze wszystkich najtrudniejsze do wykorzenienia i najpoważniejsze, mogą zostać zaobserwowane dzięki uważaniu na oczy strzelca. Jeżeli strzelec przymruża oko w chwili padnięcia strzału, dowodzi to, iż wiedział i odczuwał, kiedy padnie strzał, a przez to samo nie ściągał prawidłowo spustu. Każdy strzelec mruga okiem po oddaniu strzału, ale stosunkowo znacznie później, dopiero na skutek odrzutu, huku i blasku wylotowego, jednakże to mrugnięcie jest zupełnie nieszkodliwe, gdyż następuje po wyjściu pocisku z lufy, jest ono zresztą trudne do zauważenia dla obserwatora, gdyż następuje w chwili poruszenia całej głowy przez kolbę broni na skutek odrzutu. Należy umieć odróżnić mrugnięcie pierwsze—

U W A G I

o

STRZELANIU

L. JOHNSONA

Opracowywali z nim najwybitniejsi strzelcy AMERYKAŃSCY, są one KONIECZNEM uzupełnieniem powyższego artykułu.

wadliwe, od drugiego — nieszkodliwego, jednakże w większości wypadków to drugie jest nie do zauważenia. Z zasady jeżeli strzelec mruga to dlatego, że podświadomie postanowił szarpnąć spustem w tej właśnie chwili, i mrugnięcie jest jakgdyby przygotowaniem do szarpnięcia spustu.".

„§ 67. **Użycie naboi ćwiczebnych naprzemian z ostremi.** Wrazie zauważenia, że strzelec wzdraga lub wogóle ma bardzo niskie wyniki w strzelaniu, instruktor winien przedewszystkiem skontrolować jego sposób celowania przy pomocy szkła kontrolnego. Jeżeli przekona się, że celowanie jest prawidłowe, nabija mu karabin niespostrzeżenie nabojem ćwiczebnym zamiast ostrego. Jeżeli uczeń wzdraga, to ten ruch stanie się wówczas oczywistym nietylko dla instruktora, ale dla niego samego. Następnie instruktor dowodzi mu, dzięki przedstawionej poniżej metodzie strzelania we dwójkę, że jego wadliwe strzelanie wynika wyłącznie ze złego ściągania spustu".

„§ 68. **Strzelanie we dwójkę.** Ćwiczenie to polega na tem, że żołnierz celuje najdokładniej z nabitym karabinem, nie mając palca na spuście, zaś instruktor, położywszy się obok niego z prawym łokciem opartym na ziemi dla ustalenia ręki, ujmuje spust i kabłąk między kciukiem a palcem wskazującym i w ten sposób powoduje odpalenie. Oddać strzał należy obserwując oddech ćwiczącego, najlepiej patrząc na jego plecy. W 5 do 10-ciu sekund po zauważeniu, iż ćwiczący zatrzymał oddech należy delikatnie ściągnąć spust. Strzały oddane w ten sposób są prawie zawsze celne. Po oddaniu kilku strzałów tą metodą, instruktor pozwala strzelcowi oddać kilka strzałów samemu, aby się przekonać, czy potrafi obecnie ściągnąć spust bez wzdragania. Ćwiczenie to należy w niektórych wypadkach parokrotnie powtórzyć, dla większości żołnierzy wystarczy jednak pojedyńcza próba.

„§ 69. **Obowiązki instruktora w strzelaniu szkolnem.** Instruktor obserwuje strzelca bardzo starannie i poprawia wszystkie błędy. Zwraca przedewszystkiem uwagę na punkty następujące:

1. Dobry stan i poczernienie przyrządów celowniczych.

2. Stan i czystość amunicji.

3. Prawidłowa postawa, odpowiednie użycie pasa broni, właściwy kąt ciała do osi strzału, dobre rozłożenie łokci, silne przyłożenie policzka do kolby.

4. Prawidłowe ładowanie.

5. Ściągnięcie pierwszego oporu spustu po złożeniu się, ale przed zatrzymaniem oddechu.

6. Czy uczeń wzdraga i szarpie spust — drogą obserwowania oczu.

7. Czy uczeń melduje punkt oddania po każdym strzale.

8. Czy uczeń notuje punkt oddania każdego strzału w książeczce strzeleckiej.

9. Sposób zatrzymania oddechu przed strzałem — drogą obserwowania pleców ucznia.

10. Prawidłowe celowanie — przy pomocy szkła kontrolnego.

„§ 71. **Znaczenie wyszkolenia w strzelaniu szybkiem.** Prawdziwa wartość żołnierza jako strzelca za-

leży od jego umiejętności wykonania ognia szybkiego, a równocześnie celnego. Skłonności do szarpania spustu do wzdragania przejawia się najsilniej w strzelaniu szybkiem, powinny one zostać wykorzenione, zanim nie staną się zwyczajem. Skutkiem tego ciągła uwaga i opieka instrukora jest niezbędna podczas strzelania szybkiego.

§ 72. **Użycie naboi ćwiczebnych w strzelaniu szybkim.** Dążenie do wzdragania leczy się w ten sposób, że uczeń otrzymuje od instruktora karabin już nabity, przyczem naboje w magazynku są naprzemian ostre i ćwiczebne. Skutkiem tego żołnierz wzdragający zdradza się natychmiast całemu otoczeniu, a przedewszystkiem samemu sobie, i przy następnych strzałach stara się usilnie o ściąganie w sposób prawidłowy, chociażby przez ambicję, aby się nie ośmieszać wobec kolegów. Przy tem ćwiczeniu instruktor musi ściśle pilnować ucznia, i polecać mu odwracanie głowy przy powtarzaniu tak, aby nie mógł zauważyć, czy nowy nabój wchodzący do komory jest ostrym czy ślepym, w przeciwnym bowiem wypadku zatraca się całą wartość danego ćwiczenia, a uczeń nabywa najgorszą z wad strzeleckich.

„§ 75. **Uwagi końcowe.** Dobre strzelanie wynika z właściwego wyszkolenia, a nie z ciągłych ćwiczeń, i nie wymaga przyrodzonych zdolności. Jeżeli wyszkolenie zostało przeprowadzone dobrze, strzelanie uczniów będzie napewne dobrem. Natomiast ciągłe ćwiczenia bez zastosowania właściwej metody szkolenia dadzą zaledwie niewielki procent dobrych strzelców, a dobrymi strzelcami będą tylko ci, którzy dzięki własnej inteligencji i obserwacji wywnioskują na sobie te metody, które winny były im zostać nadane od samego początku.

Prace przygotowawcze do IV. Narodowych Zawodów Strzeleckich

Od dnia 26 kwietnia b. r. rozpoczęły się oficjalnie prace przygotowawcze do IV. Narodowych Zawodów Strzeleckich. Pragniemy wobec tego możliwie szczegółowo poinformować naszych Czytelników o dotychczasowych rezultatach i wogóle przyczyniać się do wcześniejszego zapoznania się z projektami i zasadami tegorocznych konkursów narodowych.

Dnia 26 kwietnia b. r. odbyła się w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W. w Warszawie pierwsza wstępna konferencja, poświęcona IV Nar. Zawodom Strzeleckim. Brali w niej udział przedstawiciele Państwowego Urzędu, Dep. I M. S. Wojsk., Centralnej Szkoły Strzelniczej i Związku Strzeleckiego.

Na konferencji tej uchwalono, co następuje:

Zawody ze względów technicznych i ogólnowojskowych, odbyć się będą mogły w okresie od 10 do 30 sierpnia b. r. na poligonie w Toruniu.

Zawody dzielą się na dwie części: I — o charakterze powszechnym przy udziale około 1000 zawodników (po 100 z każdego D. O. K.), trwające ca 4 dni, o programie, obejmującym strzelanie z broni długiej wojskowej na odległość 300 m., z broni krótkiej na odl. 20 m. i broni małokalibrowej cal 22 na odl. 50 metrów, II—o charakterze zawodów głównych, przy udziale około 200 wyborowych zawodników, trwające ca. 3 dni o programie, obejmującym strzelanie o mistrzostwa Polski we wszystkich rodzajach broni. Szczegółowy program zawodów przepracuje **Komisja Programowa,** którą powoła do życia C. S. S.

Stronę techniczną zawodów, na miejscu w Toruniu, zajmie się **Komisja Techniczna,** w skład której wejdą przedstawiciele D. O. K. Pomorze i C. S. S.

Komisję Organizacyjną stworzy Związek Strzelecki, jako statutowo do tego upoważniony.

Na najbliższej konferencji w dniu 15 b. m. Komisja wymieniona przedstawia swoje szczegółowe opracowane projekty.

W konsekwencji powyższego odbyło się w dniu 10 maja b. r. pierwsze posiedzenie Komisji Organizacyjnej IV. N. Z. S., do której weszli: z ramienia P. U. W. F. i P. W. pp. mjr. Drabik i kpt. Żelazny, a dalej pp.: kpt. M. Fularski, J. Giertych, Z. Grzybowski, K. Kierzkowski, C. Lisowski, Por. J. Podoski, S. Sedlaczek, J. Szydłowska, J. Szyszko-Bohusz i pułk. szt. gen. Wecki.

Przewodniczącym Komisji wybrano jednogłośnie p. K. Kierzkowskiego. Uchwalono podzielić Komisję na trzy sekcje: organizacyjną, nagród i propagandową. Przygotowaniem tych sekcyj zajmą się: p. Kierzkowski (organizacyjnej), p. Sedlaczek (nagród) i p. Szyszko - Bohusz (propagandowej).

Zadanie całej Komisji Organizacyjnej polegać będzie na należytym przygotowaniu udziału społeczeństwa w IV Narodowych Zawodach Strzeleckich, drogą: 1. spopularyzowania idei narodowych zawodów wśród szerokich sfer społecznych; 2. poczynienia szeregu ułatwień dla zawodników i gości; 3. wykorzystania samych zawodów dla propagandy sportu strzeleckiego.

Komisja Organizacyjna postanowiła prosić P. Prezydenta Rzplitej o łaskawe objęcie Protektoratu nad zawodami oraz szereg osób do Komitetu Honorowego.

Następne posiedzenie komisji odbzie się w dniu 18 maja b. r.

Na drugiej konferencji w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W. w dniu 15 b. m. rozpatrzono przy współudziale pułk. Martiniego, komendanta C. S. S., program i przygotowania techniczne IV Narodowych Zawodów Strzeleckich.

Uchwalono zaprosić Gen. Berbeckiego, Dowódcę Okręgu Korpusu Toruń na przewodniczącego Komitetu Wykonawczego.

Program zawodów przewiduje kategorję zawodów ćwiczebnych, w których najlepsi strzelcy będą premjowani nagrodami w naturze lub w gotowiźnie na poczet ogólnych kosztów strzelania, gdyż poraz pierwszy wprowadzony zostanie system opłat wpisowych. O gigantycznych wprost rozmiarach strzeleckiej imprezy świadczy, że dla jednej kategorji strzelania powszechnego przewidziano 30 nagród i 100 żetonów.

Sadyzm i mańja prześladowcza

J. K.

Są to dwa odrębne rodzaje zboczeń psychicznych, na które cierpią nasze komitety sędziowskie oraz strzelcy, biorący udział w zawodach. Sadyzm jest właściwością sędziów, — zaś mańja prześladowcza — zawodników. Mieliśmy wielokrotnie sposobność do obserwowania przejawów tych ciężkich a trudno uleczalnych chorób. Rozpoczniemy ich charakteryzację od podania kilku przykładów.

A. Sadyzm.

Podczas pewnych, bardzo zresztą poważnych zawodów strzeleckich na prowincji, kierownik zawodów wydaje następujący rozkaz:: „Żadnemu z pp. Oficerów zawodników nie wolno nietylko zdjąć pasa lub bluzy, ale nawet rozpiąć kołnierza, gdyż strzelanie winno się odbywać w stroju polowym". Temperatura onego dnia wynosiła około 30 stopni w cieniu, wszystkie zespoły strzelające musiały przebywać przez cały dzień na otwartem płaskowzgórzu bez jednego krzaczka zapewniającego cień. Można sobie wyobrazić jak takie zarządzenie doskonale wpłynęło na wysoki poziom wyników oraz na zainteresowanie strzelców do najbardziej poważnego sportu wojska.

Po zawodach eliminacyjnych do Narodowych Zawodów Strzeleckich, zdobywca 1-go miejsca zwraca się do kierownika zawodów z następującą prośbą: „Panie pułkowniku, przez 3 dni strzelaliśmy tutaj z amunicji dostarczonej przez D. O. K., jedziemy teraz na N. Z. S. bronić honoru D. O. K., może Pan pułkownik zechce zarządzić, abyśmy mogli otrzymać nieco amunicji z tej samej partji, z tej oto skrzynki, aby nie musieć na zawodach rozpoczynać strzelanie z partji nowej, co może bardzo znacznie zmniejszyć wyniki. „...Bóg wojny" uznał to za obrazę osobistą, nietylko napędził zuchwałego zawodnika, ale przez kilka godzin nie mógł ochłonąć z gniewu i wszystkim spotkanym opowiadał: „jaki to brak dyscypliny w tem polskiem wojsku, że jakiś porucznik żąda odemnie, abym mu dostarczał amunicji".

Na pewnych Narodowych Zawodach Strzeleckich zawodnik strzela w postawie stojącej na 300 m., w sposób najzupełniej prawidłowy. W tej chwili podbiega do niego sędzia, przerywa serję w połowie i powiada: „Pan się opiera plecami o pryczę podczas strzelania". ...„Nic podobnego, jak pan mógł to zobaczyć jeżeli pan stał cały czas za pryczą a nie obok mnie?"... Po ożywionej kilkominutowej rozmowie sędzia przyznaje, że się omylił i odchodzi. Jak ten wypadek musiał doskonale wpłynąć na stan nerwów strzelającego i na jego wyniki, to ocenić może tylko zawodnik, umysł nie strzelającego tego nigdy nie pojmie.

Punktem, gdzie złośliwy sadyzm naszych sędziów i kierowników zawodów przejawia się najskuteczniej, jest kwestja przeglądu broni i oceny, czy dana broń odpowiada warunkom danego strzelania czy też nie. Dla dodania sobie powagi sędzia zwykle bierze do pomocy rusznikarza z sąsiedniego pułku, który może umie bardzo dobrze odetkać zagwożdżony przez rekruta karabin lub zastąpić część złamaną nową, ale o broni precyzyjnej i zawodniczej oraz o zawodach wogóle nie ma zielonego pojęcia. Ci dwaj fachowcy — sędzia i rusznikarz, wydają jowiszowe wyroki, w rodzaju tych które przytoczymy poniżej, i które są najzupełniej autentyczne:

Podczas strzelania zespołami odbywa się kontrola broni. Polega ona na tem, że rusznikarz mierzy przy pomocy miernika mikrometrycznego wysokość muszek na karabinach austryjackich, i odrzuca wszystkie te, które mają muszki wyższe lub niższe niż 9 mm. Do kontroli zjawia się pewien major pułku podhalańskiego z olbrzymią muchą, posiadającą zresztą wszelkie znaki, które świadczą o jej fabrycznem austryjackiem pochodzeniu. „Panie majorze, muszka ma 13 mm." wypowiada rusznikarz ze zgrozą. Żadne narady, tłumaczenia i namowy nie pomogły, karabin został odrzucony. Podszedłem wówczas do owego wielkiego fachowca i zapytałem go, czy nie wie przypadkiem, jaka była dozwolona skala wysokości muszek podług przepisów austryjackich? Z jego osłupiałej miny przekonałem się natychmiast, że mógłbym tak samo dobrze mówić do niego po afgańsku, nie wiedział wogóle o co chodzi.

Swego czasu w naszych przepisach zawodniczych istniał nader ciekawy paragraf o pistolecie z lufą „wydłużoną." Co to właściwie miało być, i jak wygląda lufa która się raptem wydłużyła, tego oczywiście nikt na świecie nie wiedział, ale przepis istniał i ściśle go stosowano. Wobec tego naprzykład zezwalano na użycie pistoletu Parabellum z długą lufą (18,5), natomiast zabraniano użycia t. zw. „serbskiego Browninga" o lufie długości 14 cm., dlatego, iż Browning normalnie ma tylko 7½ cm. długości lufy. Przez długi czas nikt się nie mógł domyśleć, że najprostszym sposobem uregulowania kwestji lufy jest określenie pewnej miary, której niewolno przekroczyć, a w dodatku określenie jej na podstawie trzeźwego zastanowienia się nad tem, jakie są najdłuższe znane u nas pistolety wojskowe, a więc właśnie ów Parabellum długi.

B. Mańja prześladowcza.

Tego rodzaju traktowanie doprowadziło oczywiście zawodników do przekonania, że głównym celem istnienia sędziów jest uniemożliwienie im jakiejkolwiek pracy nad własną bronią, wyboru broni, wogóle wiedzy strzeleckiej. Ideałem organizatorów zawodów byłby w takim razie zawodnik pozbawiony wszelkiej inteligencji, i strzelający dokładnie tak, „jak pan kapral kazał" na tempa. Na szczęście tak nie jest wszędzie i zawsze, choć niektórzy organizatorzy zawodów posunęli się nader blisko do tego kapralskiego ideału, ustanawiając strzelania z broni losowanej (autentyczne) i to przed samemi zawodami. Natomiast u zawodników pokutuje w dalszym ciągu przekonanie, że nie wolno w żadnym kierunku wytężać swej inteligencji czy inicjatywy — w granicach prawnie dozwolonych przez regulamin zawodów, gdyż za każde udoskonalenie, każde ułatwienie, nieubłagalny kontroler natychmiast dyskwalifikuje, bo regulamin zawodów co prawda nie zabrania, ale również nie dozwala.

Niedawno temu pojawiłem się na strzelnicy z jakimś drobnem udoskonaleniem w pistolecie „typu dowolnego". Kilku strzelców uznało za stosowne powiedzieć: „Ależ to będzie zabronione na zawodach." Żadne tłómaczenia, iż regulamin strzelania z broni dowolnej głosi: „Dowolny pistolet lub rewolwer bez jakichkolwiek ograniczeń" nie pomo-

gły, po dłuższej rozmowie udało mi się wydobyć z nich prawdziwą przyczynę dla której owo ulepszenie ma być zakazane, brzmiała ona: „Przecież ja tego nie mam.“

Aha, w ten leży sedno rzeczy. Nie chodzi więc o to, czy dana rzecz jest zgodna z regulaminem czy nie, nie chodzi o to, czy jest niedopuszczalnem i niesportowem, powiedzmy otwarcie nieuczciwem ułatwieniem sobie strzelania, jako to np. stalowa podpórka ukryta w rękawie lewej ręki podczas strzelania leżąc, czy też jest tylko najzupełniej dozwolonem udoskonaleniem broni, świadczącem tylko o pracy i przedsiębiorczości ze strony jej właściciela, chodzi o to, że ktoś drugi tej pracy i tej przedsiębiorczości nie miał, był za leniwy lub za głupi, i ma nadzieję, że kochani sędziowie teraz go poratują.

Podług tej teorji regulamin zawodów i kontrola sędziowska mają na celu bynajmniej nie dopilnowanie aby wszystko działo się uczciwie, po sportowemu i podług powszechnie przyjętych i obowiązujących prawideł, a tylko zrównanie szans, wytępienie wszelkiej pracy i wszelkiej przedsiębiorczości, zrównanie ślepego z daleko - widzem, losowanie karabinów, jednem słowem postawienie wszystkich strzelców nawet najlepszych na poziomie tego ostatniego, który najmniej pracował, nic nie umie i nic umieć nie chce.

Na szczęście zachodzi tu poważna omyłka. Kierownicy naszego sportu strzeleckiego mogli popełniać błędy w latach minionych, gdyż nikt w Polsce wogóle nie miał obszernego doświadczenia z dziedziny organizacji i przeprowadzania zawodów. Dziś czasy te minęły. Po kilku latach wytężonej pracy w kraju, po wyjazdach na zawody międzynarodowe i po pojawieniu się dość obszernej a ścisłej literatury strzeleckiej, każdy z kierowników zawodów opanował już dostatecznie swój przedmiot i zdaje sobie sprawę z tego, iż tak samo regulamin, jak i sędziowie nie pomni krępować i prześladować, a tylko **organizować** zbyt nienormalne i przeciwne zdrowym prądom strzelectwa dążenia, zaś wszelkie przepisy winny mieć na celu jedynie ujęcie w ramy nie zaś bezsensowne i komunistyczne wyrównywanie.

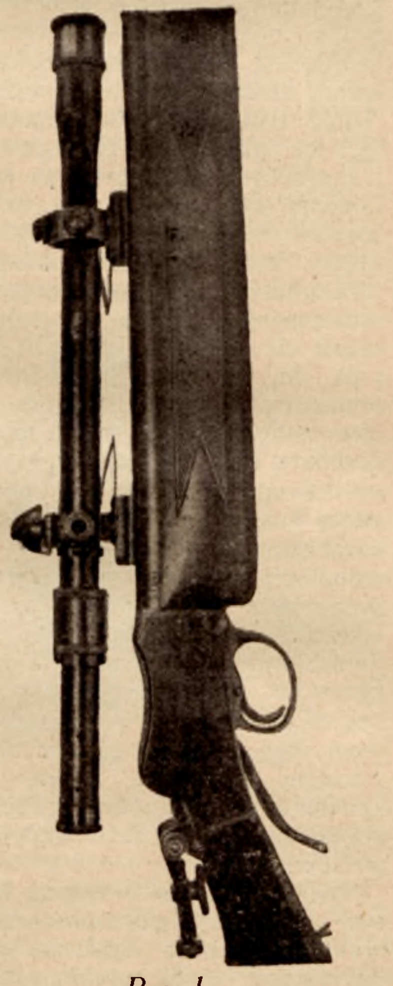
„Kto się raz broni ima,
Dłużej bez niej nie wytrzyma“

Z przysłów polskich

Luneta na broni małokalibrowej

J. Podoskiego.

Strzelanie z broni małokalibrowej na większe odległości przez lunetę jest obecnie stosowane powszechnie w Niemczech i Stanach Zjednoczonych, a nie znalazło dotąd u nas prawa obywatelstwa. Wynika to prawdopodobnie z dużego kosztu dobrej lunety precyzyjnej oraz ze zre-



Rys. 1.

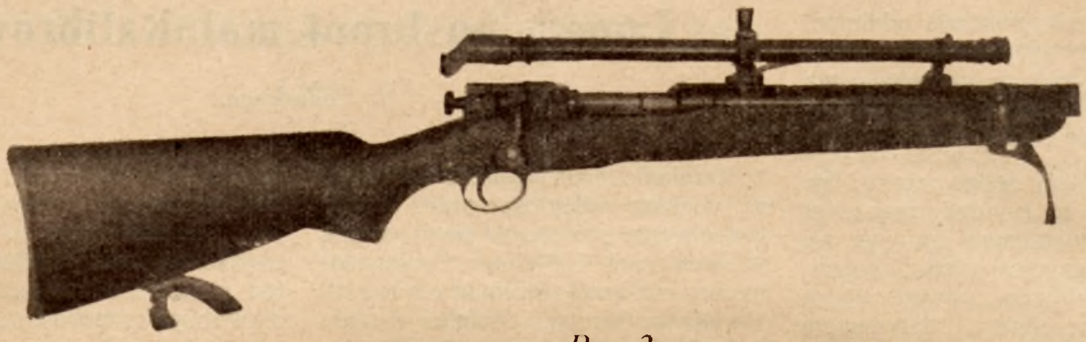
sztą bardzo zdrowych i zbawiennych dążeń kierowników naszego strzelectwa do niewprowadzania zbytnich udoskonaleń i wyrafinowań, któreby mogły spaczyć właściwy kierunek tego sportu.

Ponieważ jednak ten typ strzelania jest bardzo ciekawy i daje strzelcom wysokiej klasy nadzwyczajne zadowolenie skutkiem tego, że tylko użycie dobrej lunety pozwala na wykorzystanie do maximum wielkiej precyzji broni małokalibrowej do odległości przeszło 200 metrów, a, z drugiej strony, luneta celownicza jest stosowana w użytecznych typach strzelań jako to np. na broni wojskowej oraz myśliwskiej, dział ten stanowczo zasługuje na poparcie i rozpowszechnienie.

Zacznijmy przedewszystkiem od opisu sprzętu używanego. Do zmontowania lunety nadają się tylko ciężkie karabinki małokalibrowe o wielkiej precyzji, gdyż lunety montować na broni nieprecyzyjnej stanowczo nie warto. Niektóre bronie, jak np. doskonały a dosyć rozpowszechniony u nas Winchester wz. 52 nadaje się specjalnie dobrze do użycia lunety, gdyż wychodząc z fabryki ma już zmontowane na lufie odpowiednie podstawy, do których pasują prawie wszystkie tarczowe lunety amerykańskie. Inne znów, karabinek B. S. A., oraz rozmaite niemieckie i belgijskie ciężkie karabinki tarczowe wymagają zmontowania odpowiednich bloków, co zresztą jest czynnością zupełnie łatwą, ze względu na to, iż każda luneta tarczowa posiada nader udoskonalone przyrządy dla przesuwania wzwyż i na boki, to też podstawki winny być umieszczone tylko trwale i na odpowiedniej odległości, a ich położenie w stosunku do matematycznej osi lufy nie odgrywa zasadniczej roli.

Przy wyborze lunety należy ściśle odróżnić przyrządy myśliwskie od tarczowych. Od lunety myśliwskiej żądamy przedewszystkiem wielkiej jasności i dużego pola widzenia, aby módz strzelać szybko do celów ruszających się, powiększenie jest natomiast czynnikiem drugorzędnym, przeciwnie nawet, istnieje obecnie dążenie do stosowania lunet o bardzo niewielkiem powiększeniu, a to w celu uzyskania mniejszej wagi, większego pola widzenia, lepszej światłosilności, oraz umożliwienia strzelania z wolnej ręki, które się staje nadzwyczaj utrudnionem ze względu na powiększone wahania broni w polu lunety przy powiększeniach przekraczających 3 do 4-ch razy.

Od lunety tarczowej żądamy dużego powiększenia (zwykle od 6 do 10 razy), wielkość pola widzenia jest kwestją drugorzędną, waga i wymiary nie odgrywają zasadniczej roli, ponieważ strzelanie odbywa się



Rys. 2.

wyłącznie w postawie leżącej, natomiast koniecznem jest posiadanie nadzwyczaj dokładnych mikrometrycznych przyrządów przesuwających wzwyż i na boki, dla uzyskania jaknajlepszego umieszczenia skupienia w środku celu. Ta kwestja przyrządów podniesienia i zboczenia na lunecie tarczowej stanowi główną cechę, dzięki której odróżniamy ją od myśliwskiej, ponieważ na tej ostatniej nie potrzebujemy zupełnie przesuwania, a, po starannem przystrzelaniu na jednej odległości (zwykle 100 do 150 metrów) zadawalniamy się celowaniem wyżej lub niżej na samej zwierzynie, korzystając z płaskości toru, i unikamy w ten sposób komplikacji mechanizmu i możliwości rozregulowania lub obluzowania się śrub.

W obecnej chwili istnieją dwa typy lunet celowniczych do broni małokalibrowej, amerykańskie: Winchester'a, Belding and Mull, Fecker, oraz niemieckie: Goertz, Zeiss i parę innych.

Ilustrujemy tutaj kilka typów tych lunet, czytelnik się łatwo przekona, że różnią się one zasadniczo w swej budowie, a raczej w sposobie ich złączenia z karabinem, oraz zapewnienia podniesień i zboczeń.

Lunety amerykańskie, znacznie dłuższe i cięższe od niemieckich, posiadają większe powiększenie (5 do 10 razy), przesuwanie polega na tem, iż cała rura lunety, wykonana z twardej stali narzędziowej, mało wrażliwej na uderzenia i zgięcia, została ujęta w dwa pierścienie, tylni i przedni, w każdym z tych pierścieni istnieją nader dokładne mikrometryczne śruby, o podziałce w ułamkach stopni, dzięki którym możemy przesuwać dowolnie całą lunetą wzwyż, wdół lub na boki zmieniając w ten sposób położenie środka rozrzutu. Sama luneta jest dociśniętą do śrub przesuwających przy pomocy sprężyn. Metoda ta zapewnia nadzwyczajną precyzję, możność stałego kontrolowania położenia lunety, wykonania najdrobniejszych poprawek, a sama budowa śruby mikrometrycznej wyklucza możliwość rozluzowania, a przez to samo zmiany wartości podziałki. Wadą tych przyrządów natomiast jest ich znaczny koszt, wynikający z potrzeby wielkiej precyzji w wykonaniu, duże wymiary i waga. Natomiast należy stwierdzić, iż tylko lunety typu amerykańskiego, t. j. o przesuwaniu mikrometrycznem zewnętrznem, pozwalają na wykorzystanie do maksimum precyzji broni, i na to nadzwyczajnie dokładne przesuwanie poszczególnych punktów trafień, co jest największą satysfakcją i szczytem marzeń każdego dobrego strzelca. Przy pomocy takiej lunety strzelanie z dobrego karabinka małokalibrowego na duże odległości staje się pracą doprawdy precyzyjną, wymagającą świetnej orjentacji z dziedziny balistyki, uwzględniania warunków atmosferycznych, zmian temperatury, wiatru, oświetlenia i t. p., jednem słowem staje się takim samym niezrównanym kunsztem, jakiem jest strzelanie z broni wysoko precyzyjnej na duże odległości — 800 i 1000 metrów.

Należy natomiast przyznać, iż ten typ lunety nie posiada wartości praktycznej poza użyciem ściśle tarczowem, i jest wyrafinowaniem dostępnem tylko dla strzelców najlepszej klasy.

Lunety niemieckie są znacznie prostsze pod względem konstrukcji, polegają one właściwie na zastosowaniu z małemi zmianami zwykłej lunety myśliwskiej. Zmiana polega wyłącznie na zastąpieniu śruby, służącej do wewnętrznego przesuwania słupka lub wskaźnika celowniczego śrubą dokładniejszą, której główica posiada podziałkę uwzględniającą nie setki, a dziesiątki metrów, co jest konieczne przy stromym torze naboju małokalibrowego.

Lunety te posiadają więc przesuwanie wewnętrzne, czyli dla uwzględnienia odległości oraz zboczenia przesuwamy nie całą lunetę w odpowiednich pierścieniach, a tylko wskaźnikiem czyli muszką, znajdującą się wewnątrz lunety. Jak mówiliśmy poprzednio, w lunetach amerykańskich muszka ta jest zupełnie nieruchoma, zespolona z całą lunetą, natomiast przesuwamy rurę lunety.

System niemiecki posiada bardzo poważne wady, najważniejszą z nich jest to, iż pojedyńcza śruba przesuwająca, chociażby najdokładniej wykonana, posiada zawsze pewien luz, czyli „martwy chód", skutkiem którego śruba zostaje już poruszona, zanim nie podziała na samą muszkę, wobec czego powstaje pewien błąd, niemożliwy do ścisłego określenia, a działający bardzo ujemnie na dokładność strzelania. Również zastosowanie skali w metrach a nie w stopniach kątowych, na pozór znacznie prostsze, utrudnia dokładne strzelanie na różnych odległościach i do różnych tarcz albowiem podziałka metrowa nie daje się zastosować w każdym wypadku. Weźmy np. wypadek strzelania na 50 metrów, do tarczy w której promień czarnego koła wynosi 25 cm. Jeżeli luneta została bardzo starannie ustawiona i przystrzelana, to możemy liczyć, iż, nie uwzględniając martwego chodu, celownik 50 zapewni nam trafienie w punkt celu.



Rys. 3.

Jednakże nie chcemy trafiać w punkt celu, a o 25 cm. powyżej niego, ponieważ celujemy w spód koła czarnego, a staramy się trafić w środek. Jak obliczyć, ile kresek metrowych trzeba dodać do celownika 50 dla uzyskania tego podniesienia? Możnaby to wykonać dzięki obliczeniom toru pocisku, wymaga to jednak bardzo zawikłanych i niemożliwych do wykonania na strzelnicy rachunków balistycznych, musimy to tedy wykonać doświadczalnie, czyli wstrzeliwując się. Jeżeli jednak przejdziemy następnie do tarczy mającej inną średnicę na tej samej odległości lub też do strzelania na innej odległości i do innej tarczy, musimy na nowo wykonać całe wstrzeliwanie, przyczem bardzo łatwo o błąd i wprowadzenie beznadziejnego zamieszania w całą robotę.

Lunety niemieckie posiadają na ogół powiększenie mniejsze od amerykańskich, 3½ do 5-ciu razy (mówimy tu wyłącznie o lunetach budowanych specjalnie dla broni małokalibrowej).

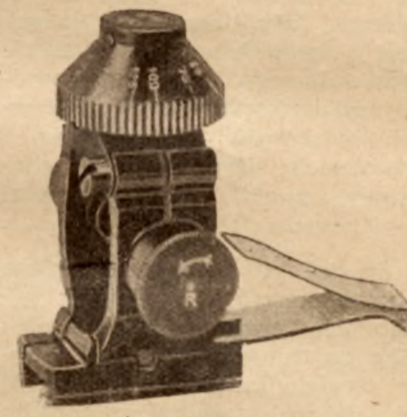
Ważną rolę przy wyborze lunety odgrywa rodzaj wskaźnika celowniczego czyli muszki, t. j. tego przyrządu, który służy do oparcia linji przezierania o wybrany punkt na celu. Istnieje bardzo wiele rozmaitych typów muszek, kilka najbardziej pospolitych ilustrujemy poniżej. Są to bądź to słupki ostre, słupki ścięte, muszki szwajcarskie — w postaci szpilki, pojedyncze lub podwójne skrzyżowane druty, druty z kółkiem, muszki kołowe itp., itp. Trudno podać jakieś wskazówki co do wyboru typu muszki, gdyż tu zasadniczą rolę muszą odegrać osobiste zapatrywania i upodobania poszczególnych strzelców, możnaby raczej twierdzić, iż ze względu na wielką jasność oraz względną nieruchomość lunety na broni w postawie leżącej, każdy typ muszki jest



Typy muszek przy stosowaniu lunety.

zupełnie dobry i wszystko zależy od przyzwyczajenia.

Należy tutaj zaznaczyć, iż o ile główna wartość lunety na broni myśliwskiej polega na umożliwieniu dokładnego odróżnienia zwierzyny od tła otaczającego w złych warunkach oświetlenia, o zmroku itp., o tyle luneta tarczowa zapewnia nam przedewszystkiem możność doskonałej akomodacji oka, ponieważ cel i muszkę widzimy na jednym planie — w polu lunety, a nie na różnych odległościach tak jak gołem okiem, oraz powiększenie celu a przez to samo możność dokładnego umieszczenia muszki w dowolnym jego punkcie, zaś kwestja odszukania i odróżnienia celu nie odgrywa tu zasadniczej roli, ponieważ cel — tarcza jest zawsze dostatecznie widoczna.



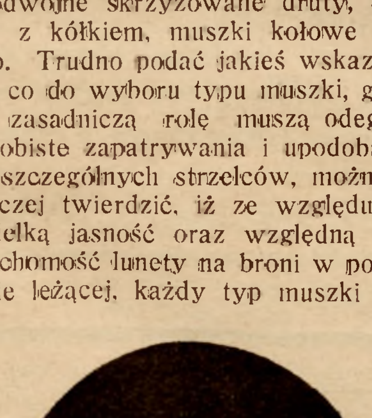
Śruba mikrometryczna

Strzelanie w postawach innych niż leżąca bywa niekiedy stosowane, jednak na niewielkie odległości i tylko przy lunetach o mniejszem powiększeniu, ponieważ fakt, iż w polu lunety każde drganie broni nabiera pozornie znacznie większych wymiarów utrudnia strzały precyzyjne i powoduje zatracenie tych właśnie dodatnich cech, które luneta zapewnia.

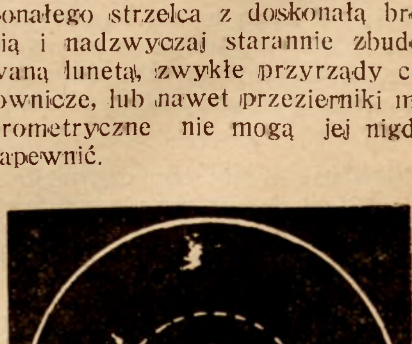
Załączone ilustracje objaśnią zupełnie skutecznie zasady budowy kilku rodzaji lunet celowniczych, i nie wymagają szczegółowego opisu. Na wyróżnienie zasługuje tylko urządzenie, które widzimy na rysunku Nr. 2, polegające na zakończeniu szkła przedmiotowego lunety przy pomocy pryzmatu oraz soczewki. Ma ono na celu obniżenie linji przezierania, a przez to samo umożliwienie strzelcowi zachowania policzka na kolbie broni, nie posiadającej specjalnie wysokiego grzebienia, budowanego w miarę wyłącznie dla użycia lunety. Urządzenie to oddaje bardzo znaczne korzyści, ponieważ zasadniczym warunkiem dobrego strzelania jest zawsze dokładne, silne przyłożenie policzka do kolby.

Niektóre bronie myśliwskie niemieckie rozwiązują to zagadnienie w sposób inny, posiadają one mianowicie grzebień kolby wysuwany ku górze, dzięki czemu strzelec może w razie użycia lunety powiększyć górny wymiar kolby, a przez to samo zachować policzek na niej, pomimo podniesienia linji przezierania. Urządzenie takie jest jednak zawsze niepewne, gdyż żadne części łoża broni, używanej do dokładnego strzelania, nie powinny być przesuwalne lub odejmowane, albowiem podobna budowa nie może nigdy zapewnić zupełnej stałości.

Na zakończenie niniejszej pochwały lunety celowniczej musimy zaznaczyć, iż wymiar pierścienia wewnętrznego czyli 10-tki w tarczy używanej przez strzelców amerykańskich dla strzelania z broni małokalibrowej na odległość 200 yardów (180 metrów), wynosi 10 cm., zaś serję z 20 strzałów o wartości 200 punktów, czyli złożone z samych dziesiątek, nie należą znów do nadzwyczajnych rzadkości. Tak wysoka precyzja może być osiągnięta jedynie dzięki połączeniu doskonałego strzelca z doskonałą bronią i nadzwyczaj starannie zbudowaną lunetą, zwykłe przyrządy celownicze, lub nawet przezierniki mikrometryczne nie mogą jej nigdy zapewnić.



Serja z 10 strzałów na odl. 200 y.



Serja z 10 strzałów na odl. 200 y.

Teorja bez praktyki i praktyka bez teorji

Wyjątkowo możemy spotkać strzelca, któren doszedł do bardzo wysokiego poziomu tylko dzięki zaprawie, nie zbadawszy gruntownie odpowiedniego zakresu wiedzy teoretycznej. Niektóre cechy fizyczne i umysłowe mogą być połączone w jego osobie w ten sposób, iż umożliwiają mu osiągnięcie wysokich wyników. Cała jego praca polega wyłącznie na fizycznej zaprawie, niezbędnej dla utrzymania mięśni i nerwów na odpowiednim poziomie, dzieje się to jednak bez zbytniego wysiłku woli i na drodze jakgdyby automatycznej — nie rozumowanej. Jednakże w większości wypadków praktyka bez teorji nie pozwoli na przekroczenie pewnego dość niskiego poziomu, a strzelec, któremu się udało przypadkowo wybić wysoko tylko na podstawie ćwiczeń praktycznych, opada zwykle bardzo szybko do tego poziomu, do którego właściwie należy. Przypadkowe połączenie się pomyślnych okoliczności może mu pomódz jednorazowo do dokonania cudów względnie łatwo, jednakże pierwsze trudności techniczne napotkane stają się dla niego tem gorsze, iż nie posiada on wiedzy fachowej i wynikającego stąd zaufania do siebie.

W strzelectwie wiedza czyli teorja jest może bardziej potrzebną niż w innych gałęziach sportu, jest wprost niezbędną dla osiągnięcia mniej więcej stałego powodzenia. A jednak jest bardzo wielu czołowych strzelców w Polsce, którzy kwestją teorji strzelania nie zainteresują się wcale, a całą swą sprawność opierają wyłącznie na zdrowem ciele, zdrowych nerwach i dużej ilości ambicji zużytej podczas treningów.

Zjawisko to jest tem dziwniejsze, iż z jednej stronie prawie wszyscy nasi wybitni strzelcy odznaczają się inteligencją, z drugiej zaś, podstawowe prawa balistyki, nauki o broni i teorji strzelania są niezmiernie proste i stosunkowo łatwe do poznania. Fakt ten dowodzi więc pewnego braku zainteresowania, pewnego jakgdyby lenistwa umysłowego, skutkiem którego strzelec dąży po drodze najprostszej, wymagającej najmniejszego wysiłku — po drodze mechanicznej zaprawy.

Przykładów powyższego dałoby się przytoczyć bardzo wiele. Ileż to razy, na najpoważniejszych zawodach widzimy strzelców nieodpowiednio uzbrojonych, i to nie ze względu na brak środków, a poprostu z powodu niedokładnego zastanowienia się przy pomocy właściwej literatury nod tem, jakiego typu broń odpowiada najlepiej pewnemu rodzajowi strzelania, ileż to razy spotykamy strzelców, którzy posiadając broń doskonałą, nie potrafią się nią posługiwać, nie znają wartości przesunięć na przyrządach celowniczych, zmieniają punkt celu, zamiast przesunąć przyrządy i poprostu szkodzą sobie, zmniejszając własne wyniki. Ilu to znów naszych asów strzelectwa obchodzi się niewłaściwie z bronią, czyści ją w sposób szkodliwy dla lufy, zużywając przytem wiele energji i czasu najzupełniej niepotrzebnie.

Nie mówimy tu już o zagadnieniach strzeleckich bardziej złożonych, jak np. uwzględnianie wiatru, rozgrzanie lufy, amunicji, dużych zmian w temperaturze lub wreszcie wpływu deszczu. Te rzeczy pozostają nadal niewyświetlone w umysłach większości zawodników i wprost macha się na nie ręką z charakterystycznem westchnieniem: „jakoś to będzie".

Z drugiej zaś strony nie trzeba chyba tłomaczyć, iż człowiek zajmujący się teorją strzelectwa chociażby najgruntowniej, a nie stosujący zupełnie zaprawy, nie osiągnie nigdy dobrych rezultatów, ponadto należy usilnie podkreślić, iż nie będzie nigdy umiał w odpowiednio zrozumiały i przystępny dla umysłów strzelców-praktyków sposób objaśnić i przedstawić te wnioski teoretyczne, do których doszedł, gdyż po to, aby poznać wszystkie tajniki naszego sportu i umieć odpowiednio przemówić do strzelca, trzeba przedewszystkiem być samemu bardzo doświadczonym i praktycznym strzelcem.

Pokutuje wśród nas niestety pewne przekonanie, będące zabytkiem czasów wojennych, kiedy żołnierza-strzelca szkoliło się jaknajśpieszniej, byleby go doprowadzić do pewnej umiejętności dzięki wykonaniu przypisanej serji strzelań. Przekonanie to dałoby się wyrazić następująco: nauka strzelania jest zupełna łatwa, tak samo instruktor jak i uczeń winni tylko stosować nakazaną metodę.

Powiedzmy.

„Szwajcarska Gazeta Strzelecka" opisuje rozgrywkę iście amerykańską. Oto opowiadają w Nowym Yorku, że p. Robert Hackney, detektyw z Nowego Orleanu, słynął jako mistrz strzelania z pistolet automatycznego w całych Stanach Zjednoczonych.

Zazdrościł mu tej sławy p. Blocker, agent komisowy, który założył się z mistrzem, że potrafi lepiej od niego strzelać. Stawką był kapelusz. P Hackney, jak przystało na mistrza, sześć razy z rzędu wytrącił kulą p. Blockerowi papierosa z ust.

Z kolei rozpoczął strzelać pretendent do tronu mistrzowskiego. Pierwszy strzał — papieros ulatnia się, po drugim strzale — rezultat niemniej świetny. Trzeci strzał był gorszy: p. Hacknay'owi urwała kula koniec nosa. Niemniej kapelusz został przez niego wygrany i sława mistrza nowemi kręgami rozeszła się po kraju.

P. Blocker, jak się okazuje, popełnił zasadniczy błąd, naszem zdaniem nie do darowania.

Nie znał oto języka polskiego i nie mógł przeczytać dwu naszych wydawnictw, które napewno za oszczędziłyby mu wstydu, t. j.:

Uwag o strzelaniu — L. Johnsona i Pistoletu w sporcie i samoobronie J. Podolskiego.

Zdanie to jest bardzo mylne i bardzo szkodliwe. Żaden strzelec nie może dojść do najwyższego poziomu, nie popracowawszy gruntownie — z jednej strony nad swą osobą fizyczną i nerwową, z drugiej nad własną wiedzą teoretyczną, żaden instruktor nie może pracować celowo i doprawdy skutecznie, o ile sam nie jest bardzo dobrym strzelcem i nie posiadał gruntownie poważnego zasobu wiedzy teoretycznej.

KRÁL PTAČI

według prof. dr. Čenka Zibrta.

Opracował J. Drzewiecki

Pierwsze wiadomości o strzelaniu do ptaka (kurkowem) w Czechach sięgają b. dawnych czasów.

Zwyczaj ten przywędrował z Niemiec, jednak według śląskiego kronikarza Efraima Naso szybciej zdołał się rozpowszechnić w Królestwie Czeskiem, aniżeli w Niemczech. Na podstawie dokumentów dowiadujemy się, że strzelanie kurkowe odbywało się w Świdnicy za panowania ks. Bolesława Walecznego (1286 r.), wnuka króla Przemysława Otakara I.

O zawodach tych z wielu towarzystw strzeleckich pozostały historyczne wspominki. Sięgnijmy do archiwum w Kralové Hradci, gdzie sprawozdania z „konwentu strzelców ptaszych" są dość obszerne.

W dniu 2 czerwca 1580 roku wystąpili panowie strzelcy przed Radę Miejską — żądając, aby „im według dobrego porządku, a starodawnego zwyczaju rycerskiej krotochwili strzelanie do ptaka dopuszczonem było, obiecując w tem według przystojności się zachować". Życzeniom stało się zadość, „tylko aby między siebie nie każdego dopuścili, a powagę odpowiednią zachowali".

Podobne dokumenty znajdujemy w archiwum kutnohorskiem z czasów przewodnictwa Jos. Šimka.

Sporo przed zawodami starsi nad górnikami jako gospodarze, lub też król kurkowy z ubiegłego roku, wzywali wszystkich starszych ostatnich zawodów, panów i strzelców. W wezwaniu dla starszych nad hutnikami z roku 1459 czytamy, że po zbiórce w domu górniczym wszyscy udadzą się na strzelanie za bramę kolińską, gdzie odbędzie się strzelanie o tytuł króla kurkowego. Z domu górniczego przy dźwięku trąb i łoskocie kotłów pochód, w którym panowie starsi reprezentowani byli conajmniej dwiema osobami, udawał się na miejsce zawodów. Tutaj zawodnicy uiszczali opłatę, z której pokrywano koszty przedsięwzięcia. W roku 1564 przy 38 zawodnikach „poplatek" wyniósł 8 gr. od osoby.

Początkowo strzelano z kuszy, ale już w końcu XVI wieku zaczynają wchodzić w użycie rusznice.

Oprócz zapisanych strzelców na otwarcie zawodów mieli prawo do strzału starsi nad cechami, ostatni król kurkowy, a w późniejszych czasach i wyżsi urzędnicy.

Następnie oddawali strzały strzelcy według kolejności zapisu.

Jak nazwa uroczystości wskazuje, strzelano do ptaka drewnianego, którego osadzano na wysokiej żerdzi, ale tak, że jego głowa, ogon i skrzydła były dobrze widoczne. Kto zestrzelił ptaka całego, względnie ostatni jego kawałek, obwoływany był królem, kto strącił skrzydło — marszałkiem. Ponadto do rejestru byli wciągani i ci, którzy strącili ogon, lub głowę. O godność królewską przez długie lata ubiegali się najpoważniejsi strzelcy. Przy zapisie należało deklarować, że pragnie się osiągnąć godność królewską lub marszałkowską. Ci zaś, którzy nie walczyli o tytuł, zadawalali się nagrodami. Król również otrzymywał prócz tytułu nagrodę pieniężną. W roku 1564 król dostał 2 kopy groszy, 1565 — 1 kopę, 1580 — 3 kopy i 30 gr., marszałek za prawe skrzydło — 2 kopy, za lewe — 1 kopę i 30 gr.; strzelec za ogon — 45 gr., za głowę — 1 kopę. Pozostali strzelcy otrzymali cynowe kubki. Zestrzelony kawałek stanowił trofeum zdobywcy.

Podczas zawodów publiczność siadywała na sprzętach różnego gatunku, panowie starsi zaś zasiadali w namiotach, skąd czuwali nad przystojnością zawodów. Po zawodach odbywały się zabawy i tańce.

W roku 1564 koszty jadła i napojów wyniosły aż 8 kop., 23 grosze i 4 denary.

Strzelanie odbywało się zawsze w poniedziałek podczas Zielonych Świątek, a jeśli nie ukończyły się pomyślnie, to trwały jeszcze jeden dzień. W drugim dniu strzelcy zapisywali się ponownie i ponownie wpłacali „poplatek". Zwykle w drugim dniu mniej było chętnych. Odległość strzelania było różną, w różnych miejscowościach. Zasadniczo wahała się od 3 kop łokci do 300 łokci.

Po ogłoszeniu zwycięzców nowoobwołany król zawieszał sobie na piersiach na łańcuchu odznakę swej godności — srebrnego ptaka, który pozostawał cały rok w jego posiadaniu. Czasem wynikały spory, gdy przechodziło do oddania tego „erbu" szczęśliwemu następcy.

Zwyczaj strzelania kurkowego przetrwał w północnych Czechach aż do roku 1810.

Strzelanie kurkowe miało swych licznych zwolenników, ale i nieprzyjaciół. Ciekawie przedstawia się ustosunkowanie jednych i drugich. Jednym z takich dokumentów jest list króla Władysława (2 kwietnia 1479 roku, protektora strzelectwa), który poleca urzędnikom mennicy w Kutnej Hore, aby wydali strzelcom grzywnę srebra na odznakę dla króla kurkowego — srebrnego ptaka. Świadczy to o poważaniu, jakiem wówczas cieszyło się strzelectwo.

Staroświeccy moraliści, księża i pobożni potępiali strzelanie do ptaka, dopatrując się w tem obrazy Ducha Świętego przez podobieństwo strzeleckiego ptaka do gołębicy.

Tak więc w końcu XVI wieku ksiądz Štelcar Želetawski ku przestrodze dla „strzelających pogańskim sposobem do ptaka" oświadcza, że „na ptaki strzeleckie rad bije grom". Jednocześnie daje cały szereg groźnych przykładów.

W roku 1559, gdy strzelcy gotowali się do zawodów w Brodzie Czeskim, uderzył piorun, jednego z nich zabił, a innych osmalił tak, iż wszyscy byli czarnymi. Tegoż roku w Pradze piorun rozbił „szubienicę ptaszą". W roku 1587 w mieście Kourima grom rozbił ptaka, a „drąg z którego była zrobiona ta szubienica, został strzaskany".

Štelcar po swojemu historycznie wywodzi zwyczaj strzelania do ptaka.

„Wierni chrześcijanie Roku Pańnowania cesarza Tyberjusza piętnastego, w miesiącu maju ustanowili po wieczne czasy Święto Zielonych Świątek ku czci Ducha Świętego, pomnąc, że przy chrzcie Jezusa Chrystusa objawił się w postaci gołębicy. Poganie zwiedziawszy się o tem, na hańbę chrześcijanom wystrugali drewnianą gołębicę, umocowali na żerdzi, mówiąc:

„Oto Bóg chrześcijański", a następnie strzelali z kuszy do gołębicy. Zdarzył się wielki cud. Jeden z pogan trafił, a z gołębicy pociekła krew. Na którego z pogan kropla spadła, ten umierał, innych pozabijał piorun, a nakoniec rozstrzaskał gołębicę". Mniemanie tego rodzaju był dość rozpowszechnione, ponieważ w XVI wieku spotykamy taki zarzut nawet ze strony starszyzny cechowej. Ponadto od czasu do czasu dają się słyszeć utyskiwania na brak umiaru w piciu i przystojności zabaw podczas zawodów strzeleckich.

Bardzo rzeczowo ujmuje sprawę

strzelectwa lekarz z czasów Rudolfa II — Guarinoni:

„W tych czasach (ówczesnych) ktokolwiek dotyka się do strzelania do tarcz, lub ptaka, przypuszcza, że na wojnie lepiej będzie umiał powitać strzelbą nieprzyjaciela — ale nieprzyjaciel nie będzie na wojnie stał tak spokojnie jak tarcza. Pomimo wszystko strzelec nie zaprawi się w strzelaniu, ponieważ przed zawodami dobrze sobie podpija. Tym sposobem dostaje podwójnych oczu, a te daleko tarcze mijają".

. . . .

Strzelanie kurkowe było w Czechach szeroko rozpowszechnione, godność króla wysoce ceniona. W roku 1897 dzisiejszy Czeski Związek Strzelecki po nieomal stuletniej przerwie wznawia piękną tradycję czeskiego strzelectwa w nowoczesnej szacie. Dzisiaj „sport obrony narodowej zatacza w czeskiem społeczeństwie coraz szersze kręgi".

Z niemieckiego strzelnictwa

J. D.

Przyzwyczailiśmy się już trochę, że prasa nasza od czasu do czasu podnosi larum na temat tajnych zbrojeń niemieckich i przeciętny abonent jakiegokolwiek pisma jest w tym kierunku biernie uświadomiony. Używamy tutaj określenia — biernie, — ponieważ poza ewentualnym odruchem myślowego protestu, społeczeństwo nasze jeszcze w wielkiej swojej części nie bierze udziału w licytacji międzypaństwowej, jaka się rozgrywa na temat „obrony narodowej" dla jednych i „przygotowań do odwetu" dla drugich. O ile sprawa zbroojeń, z wyłączeniem zdobyczy technicznych w dziedzinie broni strzeleckiej, nie może znajdować odpowiedniego miejsca na łamach naszego pisma, które posiada charakter specjalny, o tyle gruntowną uwagę poświęcić winniśmy strzeleckiej pracy społecznej w Niemczech.

Podkreślając odrazu ogromną koordynację pracy w tej dziedzinie mimo różnorodności mnogich stowarzyszeń, zobaczmy, co się dzieje u naszych zachodnich sąsiadów. Z tego rodzaju wiadomości możemy wyciągnąć zawsze szereg cennych wskazówek, które pozwolą nam dorzucić niejedną cegiełkę do naszych własnych zamierzeń.

Na specjalną uwagę zasługują zawody międzymiastowe wewnątrz państwa. My już potrafimy rozgrywać korespondencyjne, czy zwykłe zawody międzypaństwowe, natomiast nasze spotkania wewnętrzne noszą charakter indywidualny, lub zespołowy, ale bez niezbędnego pierwiastku dumy, wypływającej z godności reprezentowania barw. Jeśli mecz piłki nożnej może być sprawą ambicji dwóch miast, dlaczego nie przerzucić tego „słodkiego ciężaru" na teren strzelectwa. Przy obecnych tendencjach regjonalistycznych walka o barwy miasta śmiało może liczyć na poparcie wszelkich czynników. Rozgrywki między poszczególnymi okręgami korpusów W. P. ze względu na swą wyłączność nie mogą stworzyć specjalnego nastroju współzawodnictwa, który tak znakomicie przyczynia się do chwytania w sieci ideji nowych zwolenników sportu strzeleckiego.

Rybaków chyba nam nie zbraknie. Nie tracimy nadziei, że na tem miejscu gwoli radości naszych czytelników i naszej, zamieszczać będziemy komunikaty, jak to bohaterski Lwów wyzwał na udeptaną ziemię strzelnicy nieugięty Poznań.

Jeszcze jedno. Niemcy pamiętają o meczach międzypaństwowych, o braniu udziału w międzynarodowych zawodach. Tutaj dopiero łatwo zadzierzgnąć węzły sympatyj między przyszłemi combattant'ami, które świetnie uzupełniają, albo zapoczątkowują rozgrywki dyplomatyczne. Tutaj też łatwo ocenić realny wysiłek pracy ewentualnego przeciwnika, osądzić udział społeczeństwa w budowaniu „obrony narodowej".

*

Klub strzelecki Hamburg-Altona zdecydował wysłać zespół reprezentacyjny na międzynarodowe zawody strzeleckie w Budapeszcie i Kopenhadze.

*

W dniach 26 i 28 sierpnia 1928 odbędą się na strzelnicy Towarzystwa Strzelania do Tarczy w Chemnitz zawody pistoletowe. Organizację zawodów objęło wspomniane towarzystwo, oraz klub strzelania z pistoletów. Strzelanie odbędzie się do 9 tarczy na odległość 35 mtr. i 6 tarczy na 50 mtr. Zaproszenia rozsyła Niemiecki Związek Strzelania z Pistoletów.

*

Między Hannowerem a Berlinem (zespoły) rozgrywają się zawody towarzyskie, które ukończą się w pierwszej połowie maja. Każdy zawodnik oddaje 15 strzałów kolejno do 5 tarcz: pistoletowej, broni małokalibrowej, broni długiej (Wehrmann-Büchse) na 175 mtr., broni długiej (Standmeisterscheibe) na 175 metrów i broni długiej (Feldmeisterscheibe) na 300 mtr. Suma uzyskanych pierścieni decyduje o zwycięstwie w tym pięcioboju strzeleckim, który dla nas jeszcze jest nowością.

*

We wszystkich stronach państwa (niemieckiego) odbywają się usilne przygotowania do sezonu strzeleckiego, który wywołuje wielkie zainteresowanie w szerokich kołach stowarzyszeń i związków strzeleckich. Jak widać z zestawienia, zawody odbędą się między majem a sierpniem. Przewidywany jest liczny udział zawodników.

ZAWODY STRZELECKIE W NIEMCZECH.
1928

Data	Organizuje	Miejsce zawodów
12—15 maj	Zw. Strz. w Turyngji	Steiger-Schützen-Corps e. V. Erfurt
13—17 „	„ „ w Saksonji	Dessau
	„ „ w Anhalt	
	„ „ w Braunschweig	
1—7 czerwiec	„ „ w Westfalji	Osnabrück
3—7 „	„ „ Środ. Niemiec	Leipzig
3—5 „	„ „ Oldenburg	Rüstringen
3—10 „	„ „ Bawarji	Ingolstadt
10—13 „	„ „ Północ.-Niem.	Uetersen bei Hamburg
1—5 lipiec	„ „ Reński	Bonn a/Rheinm
1, 2, 8 „	„ „ Holstein	Kellinghusen
1—8 „	„ „ Śląski	Bytom
6—10 „	Krajowe Württemberg	Geislingen a. Steig
7—12 „	Zw. Strz. Frankoński	Nürnberg
7, 8, 9, 13, 14 i 15 lipiec	„ „ Bawarji	Landshut*)

*) Dopuszczalny dla zawodników zagranicznych austrjackich i szwajcarskich

OPOWIADANIA MYŚLIWSKIE

H. KRÓLIKOWSKIEGO

Polowanie na wydry.



Pewnego zimowego wieczora, gdy mróz straszliwy pokrył szyby domostwa Muszkietowego śnieżnemi deseniami, a towarzystwo całe siedziało przed szerokim kominem, wygrzewając się w cieple buchającego ognia, stary Muszkiet rozpoczął, na ogólną prośbę i naleganie, jedną ze swoich opowieści myśliwskich, w których osobiście brał udział.

Siedzieliśmy wszyscy w milczeniu, ze skupieniem przysłuchując się opowiadaniu, które płynęło z pod sumiastych wąsów, niby kazanie z ambony, lub wykład z katedry profesorskiej.

— Owóż... rozpoczął, było to kilkanaście lat temu, gdym jeszcze zamieszkiwał w ziemi Wieluńskiej, gdzie nad rzeką Wartą zwierzyny wszelakiego gatunku jest podostatkiem.

Polowania też tam, mój Boże, odbywają na szeroką skalę. Obywatele miejscowi pilnie strzegą zwierzyny; żaden „robsik“ (kłusownik) nie poważy się z dubeltówką pokazać na polu, bo go wnet złapią i zniszczą.... Jednego dnia na polowaniu w którem sam brałem udział, zabiliśmy w piętnaście flint 430 zajęcy, jednego lisa, dziewięćdziesiąt bażantów i innego ptactwa bez liku.

W okolicy gdzie się to polowanie odbywało siedział od dawna nad Wartą rybak nazwiskiem Maciej, okrutny myśliwy, ale... na ryby. Starszy już człowiek, może parę lat młodszy odemnie, ale chłop śmigły i zdrowy. Przychodzi on tegoż wieczora po polowaniu do mnie i gada:

— Panoczku, wybierzwa się na wydry, bo te hycle z pod lodu se wyłażą i tam kaj ta zwalona olszyna różne harce wyprawiają, aże człeka złość bierze, że je widzi a niemoże im nijak poradzić.

Zmęczony byłem okrutnie, ale że to wydra łakoma rzecz, więc dałem się namówić i obiecałem że na przyszłą noc zrobimy koło tej olszyny zasadzkę. Łupem mieliśmy się podzielić w ten sposób, że ja zabierałem skórkę z której chciałem zrobić ładny kołnierz dla pani Berty, Maciej zaś miał otrzymać mięso, które podobno jest w smaku znakomite, tylko że trochę śmierdzi...

Jakoż na drugą noc wybraliśmy się z Maciejem w drogę.

Szliśmy piechotą po wielgachnym śniegu, kóry padał bez ustanku całą noc, tak że ledwieśmy do brzegu rzeki dobrnęli.

Ja zająłem stanowisko w wiklinie przy powalonym pniu olchy. Maciej zaś usiadł sobie zamną wpakowawszy nogi w duży worek napełniony sieczką, żeby mu stopy i wogóle kończyny dolne nie zamarzły.

Pole obserwacji miałem przed sobą wyborne. obstrzał znakomity. To też usiadłem sobie wygodnie i puściłem wzrok na rzekę i oba jej brzegi.

Warta w tym czasie okuta była lodem jeno po brzegach, środkiem zaś rzeki cirukał sobie nurt wodny wązkim korytem, który jednak był za szeroki aby go przeskoczyć i przedostać się na drugą stronę.

Księżyc już dobrze sobie wylazł na niebo, przymrozek niezbyt tęgi, jednak dość szczypiący dla siedzącego bez ruchu wyśliwego, zmuszał mnie do ciągłego poruszania się, tak że mimo dość lekkiego szmeru widocznie wydry się spostrzegły (są to bardzo czujne stworzenia), bo żadna łebka z pod lodu nie wychyliła. Siedziałem tak już ze 3 godziny — uważnie śledząc wszelkie oznaki ruchu na rzece, ale wydry jak niewidać tak niewidać.

Tymczasem Maciej, zmorzony snem, tęgo się zdrzemał, tak że aż echo jego chrapania rozlegało się po okolicznych pagórkach i chaszczach.

Myślę sobie: „Ty gałganie, to ja tu wpatruje za dwuch a ty mi będziesz spał? Dam ja ci, poczekaj. I zacząłem przemyśliwać jak by tu Maciejowi figla wypłatać i pójść do domu, bo widocznie z tego polowania na wydry nic dzisiaj nie będzie.

Gdym tak myślą biegał po głowie, raptem moją uwagę zwrócił jakiś ciemny przedmiot poruszający się po śniegu z drugiej strony rzeki. Po ruchach poznałem, że to zając kica sobie do rzeki aby się wody napić. Podpuściłem szaraka na jakie 40 do 50 kroków i wygarnąłem z lewej lufy z której nigdy nie chybiałem. Zając „fajtnał“ z miejsca i legł na lodzie.

Na huk wystrzału mój Maciej zerwał się jak oparzony ze swego le-

gowiska, a że był prawie cały w worku, więc wywrócił nasamprzód kozła jednego i drugiego, rymnął głową śnieg i dopiero po kilku minutach wygrzebywania się z sieczki i śniegu, przybiegł do mnie.

— A co panoczku jest?..

— A jest, powiadam i wskazuję na leżącego zająca.

Mój Maciej nie pytając co jest, gdyż przekonany był, że jak poszliśmy na wydry to oczywiście wydra legła od strzału, jeno zaczął się głowić jak tu te „wydrę" dostać. Po łodzie można było dojść do wody, ale dalej ani rusz. Za szeroko aby ją przeskoczyć. Więc też Maciej nie wiele się namyślając zdecydował pójść na most, odległy o parę kilometrów od naszej zasadzki, by się przedostać na drugą stronę rzeki i zgarnąć „wydrę" do worka.

Postanowiłem nie przeszkadzać mu w tej wyprawie i nie uprzedzać go, że to zając nie wydra. Zjesz sobie, myślę, bracie zająca, zamiast wydry — i gdy Maciej ruszył w obchód, ja udałem się do domu.

Maciej tymczasem brnął po śniegu, który był tak wielki, że sięgał po kolana i zrobiwszy z pięć kilometrów dotarł do onej „wydry". Kiedy zaś poznał że to nie wydra, tylko zając, to aż zapłakał z żalu i umartwienia, że tylachny kawał drogi zrobił po śniegu, zmęczył się i zmarnował „jak pies" i to dla marnego szaraka, któryby raczej zgnił w innym wpadku, niżby by się doczekał Maciejowej wyprawy. To też powracając do domu klął po mazursku, ile wlazło. W dodatku „kobita" wsiadła na niego jak na łysą kobyłę:

— To ty — powiada — niemasz pamięci na dzieciska, że się po nocach za głupim zającem włóczysz, to zamiast pilnować żony i chałupy, po śniegu se spacery bedziesz urządzać....

O mało chłopa nie sprała....

To też Maciej dopiero następnego dnia wieczorem zjawił się u mnie z owym zającem w garści.

— A gdzieście to Macieju tego zająca znaleźli — zapytałem z głupia frant.

— A juści, gdziem go znalazł — odburknął pod wąsem, toć to pan zabili w miejsce wydry....

— Co wy mówicie, nie może być?

— Jakto nie może być, kiej tam leżał, pan dobrze wiedzieli że to zając i jeno umyślnie nic nie powiedzieli, żebym się po śniegu naczłapał,.. ja zasnąłem i nie widziałem do czego panoczek strzelali.

— Ale gdzie tam — broniłem się zawzięcie — skąd mogłem wiedzieć. Zdrzemnąłem się również trochę, a gdym oczy otworzył, widzę że się coś na śniegu czerni, więc palnąłem i to macie... Psiakrew, zając zamiast wydry...

Chłop w połowie uwierzył, w połowie zaś w dalszym ciągu podejrzliwie mnie z pod oka obserwował, ale szklanka czystej okowity uspokoiła go zupełnie. Powiadam tedy, że pójdziemy drugi raz na te wydry, to się lepiej uda.

— Już ja tam nikiej nie pójdę już żem myślał, że zamre w tym śniegu — żalił się biedny Maciej, a ja ledwie mogłem się powstrzymać od śmiechu tak mnie ta scena ubawiła.

— Już mówię, weźcie tego zająca i zjedźcie go na zdrowie...

— Panie Boże zapłać; niech będzie pochwalony — odrzekł Maciej i zabierał się do odejścia, ale jeszcze w progu, odwracając się, popatrzał na mnie z podełba, czy aby prawda, żem go nie nabrał z tym zającem, — nic tak bowiem nie boli naszego kmiotka, jak narażenie się na śmieszność.

Wytrzymałem jednak „fason" do końca, tak, że Państwo po raz pierwszy dowiadujecie się całej prawdy o tym polowaniu na „wydry", ale to już dawne czasy, o Maciej już stary i napewno zapomniał o tym wypadku.



Najmłodszy zawodnik w dniu otwarcia Strzelnicy P. Z. Ł.

Kronika Polskiego Związku Łuczników za m. Kwiecień

1. Rozpowszechnienie i propaganda łucznictwa.

Coraz więcej osób prywatnych i organizacyj zaczyna się interesować i uprawiać łucznictwo. Rycerski sport dociera do warstw najwyższych. Oto Pan Prezydent Rzeczypospolitej nabył w Polskiej Wytw. Łuków dwa łuki i jak słychać — zamierza trenować. W stadjum organizacji są sekcje łuczne w klubach: Legja, A. Z. S. i Varsovia. Szereg innych klubów zgłosiło się z prośbą o informacje. W pismach ukazało się wiele artykułów, które znalazły swój oddźwięk u czytelników w postaci listów do redakcji z prośbami o bliższe szczegóły.

2. Strzelnica Polskiego Zwiazku Łuczników.

Najwięcej do propagandy i popularyzacji łucznictwa w stolicy przyczynia się funcjonująca już od pierwszych dni kwietnia strzelnica łuczna P. Z. Ł. przy ul. Zielenieckiej. Bardzo ważnym jest fakt, że strzelnica jest dostępna dla wszystkich. Każdy za skromną opłatą (1 zł. godzina) może sobie wypożyczyć łuk i strzały i trenować pod kierunkiem fachowego instruktora. Dnia 29 kwienia r. b. odbyło się uroczyste otwarcie strzelnicy łucznej, o czem osobny artykuł powyżej. Od pierwszych dni maja frekwencja jest stale dość duża. Publiczność naogół uprawia łucznictwo z zapałem i wypowiada się jaknajprzychylniej dla tego sportu.

3. Tor na Agricoli.

Polski Związek Łuczników uzyskał od Kuratorjum Okr. Warsz. teren w Agricoli (park Sobieskiego). Będzie tam założony tor łuczny dla młodzieży szkolnej. Treningi na torze już się odbywają — narazie w warunkach prowizorycznych.

4. Kursy instruktorskie.

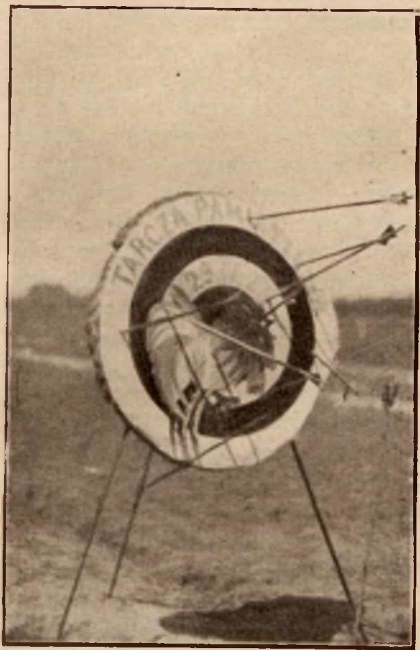
Instruktor P. Z. Ł. p. Łotocki przeprowadził w ciągu kwietnia kurs instruktorski dla uczenic Seminarjum Nauczycielskich Rzemiosł (hufiec Przysp. Wojsk. Kobiet). Obecnie są prowadzone kursy: żeński i męski w Z. H. P. oraz dwa kursy dla Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Kurs obejmuje 6 lekcyj — jak stwierdziła praktyka — wystarcza to w zupełności do należytego wpojenia zasad łucznictwa. Absolwentki pierwszego kursu brały udział w zawodach dn. 29.IV.28 i osiągnęły w konkurencji pań najlepsze wyniki indywidualne i zespołowe.

5. Zawody łuczne w maju.

Dn. 17 i 20 maja odbędą się zawody łuczne, jako jeden z punktów programu wiosennego święta P. W.

P. Z. Ł. pragnie wykorzystać ten moment dla celów propagandowych i kładzie duży nacisk na organizację strony widowiskowej przedsięwzięcia. W sobotę 19 maja odbędzie się wielki pochód organizacyj biorących udział w zawodach. Łucznictwo będzie reprezentowane przez grupy alegoryczne i oddziały z łukami. Przed zawodami na boisku A. Z. S. odbędzie się popis rytmiczno - plastyczny. W czasie zawodów publiczność będzie miała możność utrzymywania stałego kontaktu z boiskiem. O każdym wyniku trybuny będą natychmiastowo informowane. Będzie to pierwsza próba na większą skalę, — o ile sądzić z tego co już jest — powinna się udać.

Plany i zamiary Polskiego Związku Łuczników na rok 1928



Tarcza pamiątkowa z otwarcia strzelnicy P. Z. Ł.

W obecnym sezonie sportowym Związek Łuczniczy zamierza prowadzić nadal podjętą w r. ub. pracę nad wskrzeszeniem tradycji dawnego łucznictwa polskiego, dążąc równocześnie do stworzenia nowych form organizacyjnych łucznictwa i ujawnienia dotychczasowego dorobku sportu łucznego.

Działalność Związku Łucznego rozwijać się będzie w trzech kierunkach: propagandowym, organizacyjnym i ściśle sportowym.

Związek pragnie przez propagandę w prasie codziennej i sportowej spopularyzować łucznictwo i uczynić je sportem uprawianym masowo przez młodzież obojga płci, oraz tych wszystkich, którzy w sporcie obok przyjemności wysiłku fizycznego pragną znaleźć zdrowy wypoczynek umysłowy w formie estetycznej rozrywki. Dlatego też tereny, na którym łucznictwo powinno się przedewszystkiem rozwijać, będą organizacje harcerskie, młodzież szkolna, jak również kobiety, dla których sprawa piękna ciała i estetyczna forma sportu odgrywa wielką rolę.

Związek pragnie zdobyć amatorów łucznictwa z pośród wielu działaczy społecznych, polityków, lekarzy, adwokatów, profesorów i tych sfer społeczeństwa, które ze względu na charakter swej pracy zawodowej poszukują okazji do przebywania na świeżym powietrzu w miłem i estetycznem otoczeniu.

W tym celu będziemy urządzać strzelnice, lokale klubowe, które winny się stać ośrodkami, skupiającemi sfery towarzyskie, podobnie jak to jest zagranicą, gdzie sport łuczny stał się nietylko sportem młodzieży, ale i „sportem uczonych i dyplomatów", czyli ludzi pracujących umysłowo.

Niezależnie od tworzenia strzelnic i klubów na terenie stolicy, Związek dążyć będzie do zorganizowania licznych klubów łucznych na prowincji, gdzie sport ten ma wszelkie dane do rozwoju ze względu na stosunkowo większą łatwość zdobywania terenów, do urządzania torów łucznych i boisk.

Nawiązując do tradycyjnych zwyczajów dawnego łucznictwa polskiego, wskrzeszamy dawne zwyczaje „braci łuczników", naśladując ich stroje, barwy i rodzaje strzelań. W tym celu zostanie ustalone godło i barwy Związku, złożone z „błękitu i słońca" oraz historyczny kostjum łucznika, przystosowany do warunków obecnych.

Popularyzować sport łuczny będziemy przez pokazy i często organizowane zawody, które ujawnią ukrytych dotychczas miłośników sportu łucznego. Do ważniejszych zawodów zaliczamy zawody wiosenne młodzieży szkolnej, które odbędą się w maju b. r. oraz w jesieni Pierwsze Narodowe Zawody Łuczne. Te ostatnie pozwolą nam ustalić mistrzostwa w sporcie łucznym po raz pierwszy od paruset lat.

Kontynuując rozpoczętą akcję uwiecznienia sportu łucznego w filmie, dążyć będziemy do zrealizowania drugiego z kolei filmu łucznego, poświęconego łucznictwu współczesnemu, a w szczególności praktycznym wskazówkom treningu.

Równocześnie celem zainteresowania istniejących stowarzyszeń i klubów sportowych w dalszym ciągu będziemy dążyć do nawiązania możliwie ścisłego kontaktu z innemi związkami sportowemi tak w kraju, jak i zagranicą. Mamy nadzieję, że w roku przyszłym uda nam się doprowadzić do skutku podjętą przez nas akcję w kierunku nawiązania bliższych stosunków ze Związkami łucznemi zagranicą i stworzenia międzynarodowego związku łucznego.

Nakreślony w ten sposób ogólnie program działalności Związku Łucznego na najbliższą przyszłość nie jest bynajmniej kompletny. Celem naszym w roku bieżącym będzie stworzenie pierwszego dorobku łucznictwa polskiego i podanie do wiadomości społeczeństwa polskiego, że łucznictwo polskie jako sport istnieje, że stało się znów sportem żywym i równowartościowym tak, jak i inne sporty. Pragniemy, aby stary, a jednocześnie „nowy rycerski sport" zyskał sobie w Polsce należne mu prawo obywatelstwa.

M. Fularski,
sekretarz Polskiego Związku Łuczników.



Szef państwowego urzędu P. W. i W. F. ppłk. szt. gen. J. Ulrych na otwarciu strzelnicy P. Z. Ł. w Warszawie.

Otwarcie strzelnicy P. Z. Ł.



Grupa członków zarządu P. Z Ł. w dniu otwarcia strzelnicy.

W niedzielę dnia 29 kwietnia, o godz. 11 odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie strzelnicy łucznej Polskiego Związku Łuczników. Publiczność zaciekawiona niezwykłością uroczystości, w dużej części zwabiona widokiem oryginalnych torów łucznych, tarcz i porozkładanych na murawie łuków, ściągała gromadkami już od godz. 10-ej. Nieco przed 11-tą zaczęli przychodzić zaproszeni goście. Na dany sygnał członkowie organizacyj ustawili się z łukami w szpaler i podnieśli łuki do góry. Szpalerem przeszli na strzelnicę goście. Efektowna, żółto-niebieska chorągiew z dwiema skrzyżowanemi strzałami wzbiła się na szczyt masztu. Aktu otwarcia przez wypuszczenie pierwszej strzały do tarczy pamiątkowej dokonał płk. Ulrych. Następnie oddali strzały honorowe zaproszeni goście i członkwie zarządu P. Z. Ł. Bezpośrednio potem odbyły się zawody dla pań i panów w konkurencjach 15 i 20 m. (strzelanie do tarczy 5-cio pierścieniowej o średn. 72 cm. z punktacją licząc od środka — 9, 7, 5, 3, 1. Każdy zawodnik wypuszcza 12 strzał i 2 próbne).

Wyniki zawodów:

Panie. — 15 m.

1. Majkówna Marja (Hufiec Szkolny P. W. K. semin. naucz. rzemiosł) — 33 pkt.

2. Świstakówna Helena (P. W. K. sem. naucz. rzem.) — 24 pkt.

3. Kontrymowiczówna Jadwiga (P. W. K. sem. naucz. rzem.) — 24 pkt. z rozgrywki.

Panowie. — 15 m.

1. Samkiewicz Henryk i Fogel Adam po 53 pkt., obaj z Klubu Łuczn. przy gimn. W. Giżyckiego.

2. Zaorski Wacław (gimn. Giżyckiego) — 50 pkt.

3. Mrok Bronisław (Zw. Strzel.)— 47 pkt.

20 m.

1. Mrok Bronisław (Zw. Strzel).— 40 pkt.

2. Zaorski Wacław (gimn. Giżyckiego) — 35 pkt.

3. Samkiewicz Henryk (gimn. Giżyckiego) — 25 pkt.

Po zawodach prezes P. Z. Ł. p. dyr. Giżycki wręczył zwycięzcom nagrody w postaci żetonów. Stawało ogółem 23 zawodników w tem 7 pań. Najwięcej zawodników dał Zw. Strzelecki (16) oraz gimn. Giżyckiego (7). Na trzeciem miejscu pod względem liczebności a na pierwszem pod względem jakości zespołu i osiągniętych wyników stał hufiec P. W. K. (uczennice sem. naucz. rzemiosł). Wykazały one doskonałe opanowanie postawy i teorji strzału. Jeśli przyjąć pod uwagę, że całym ich treningiem było 8 lekcyj kursu instruktorskiego — a przedtem nie miały wogóle pojęcia o łuku — nie da się zaprzeczyć, że wyniki przez nie osiągnięte są bardzo dobre. Natomiast nieszczególną formę wykazali uczniowie gimn. W. Giżyckiego. Dał się u nich zaobserwować pewien brak ustalonych zasad — i cały szereg rażących błędów w postawie i technice strzału.

Pomimo zwycięstwa na 15 m., nie udało się im utrzymać za sobą palmy pierwszeństwa w konkurencji 20 m. Pierwsze miejsce w tem strzelaniu zajął B. Mrok, zawodnik nowy, jednakowoż dobrze wytrenowany z zasadami. Wynik jego pozostawia coprawda dużo do życzenia, jednakże konkurencja była tak słaba, że to wystarczyło.

Należy podkreślić duże zainteresowanie wśród publiczności, która pomimo przeciągających się dość długo zawodów, w znacznej swej części pozostała do końca, biorąc żywy udział w walce zespołów i poszczególnych zawodników. Jest to dobrym wskaźnikiem na przyszłość — pozwala wierzyć, że zawody łuczne staną się w najbliższym czasie jedną z najmilszych atrakcyj sportowych okolicy.

Wzgórze Nr. 16.

ZYGMUNTA ŁOTOCKIEGO.

Sierżancie Hutt!

Ponury Irlandczyk, nie spiesząc się, podniósł głowę z ponad polowego periskopu i tak jak stał — w półobrocie — zasalutował. Kapitan Adams oparł się ręką o drewnianą ścianę okopu i mówił od niechcenia jakby spluwając na bok niepotrzebne słowa:

— Gniotą nas? Co? Deutschland, Deutschland — wykrzywił się nieprzyjemnie i splunął tym razem rzeczywiście śliną. — A teraz cisza, co? Przestali strzelać, co? Telefon: goddam, był kiedyś telefon. Sierżancie, musimy się skomunikować z posterunkiem na wzgórzu Nr. 16.

Hutt na każde co? kapitana odpowiadał ciężkiem opuszczeniem głowy. Ci dwaj z całej kompanji strzelców zelandzkich jedyna pozostała przy życiu władza — rozumieli najlepiej grozę sytuacji. Obu jednakowo zaniepokoiła cisza, która nastała po trzydniowym okresie wściekłej strzelaniny. Obaj razem wzięci, byli głową i sercem oddziału, który zmożony głodem i ustawicznem czuwaniem stał się martwą i bezduszną maszyną, tępo wykonywującą rozkazy.

— Hutt — ożywił się nagle kapitan, — czy ty wiesz, czego nam teraz trzeba? co?

W szarych oczach Irlandczyka odbił się błysk krótkiego namysłu. Wskazał ręką przed siebie, na tyły okopu.

— Druga linja okopów, broń, amunicja, cztery kompanje i żywność.

Kapitan Adams ożywił się nagle.

— Tak jest, stary wygo. Wszystkiego tego dostarczy nam skomunikowanie się z posterunkiem na wzgórzu Nr. 16, co? Wzgórze jest oddzielone od nas linją placówek niemieckich. Niema mowy o tem, żeby pojedyńczy człowiek mógł się prześlizgnąć bez walki. Niema także mowy o użyciu broni palnej. Czy ty rozumiesz, o co mi chodzi? co?

Hutt wyszeptał: łuk, strzały.

— Tu jest meldunek. Za pół godziny zapadnie zmrok. Za godzinę będzie już ciemno.

— Za trzy godziny meldunek znajdzie się w rękach posterunku na wzgórzu Nr. 16 — dokończył spokojnym głosem Hutt.

Korzystając z ostatnich promieni światła dziennego, Hutt opatrywał swój łuk i strzały. Łuk ten — potężne z cisowego drzewa wyrobione narzędzie — odziedziczył Hutt po dziadku, który swego czasu był mistrzem swego hrabstwa w strzelaniu z łuku. Było to osiemdziesiąt lat temu i od tej pory osiemdziesiąt razy tytuł mistrza przyznawano członkom rodziny Huttów. Sierżant Hutt zabrał ze sobą łuk i strzały do okopów — cichem jego marzeniem było, użyć tej broni w walce z wrogiem. Cichą także była radość, jakiej doznał, gdy kapitan Adams, odpluwając niepotrzebne słowa, wypowiedział to, na co Hutt czekał już od kilku miesięcy.

Poszarpane odłamkami pocisków sylwetki nielicznych sosen milczały na tle zaciemniających się stopniowo niebios. Wiatr szamotał się bezradnie w zardzewiałych oplotach kolczastego drutu. Prawie bez szelestu, jak duch zjawił się kapitan Adams. Tak jak poprzednio, oparł się o parapet okopu i w milczeniu nakładał tytoń do fajki. Hutt skończył układanie strzał w przytroczonym do pleców kołczanie. Pożegnanie było krótkie — spojrzeli sobie w oczy i zamienili mocny i wymowny shake hand. Przekraczając parapet sierżant Hutt spojrzał w niebo. Ani jednej gwiazdy. Czarne skłębione chmurzyska nawisły nisko, przytłaczały i groziły. Obejrzał się jeszcze. Z czarnej plamy okopu spojrzała przeraźliwa, ziejąca pustka. Noc zamknęła się za kapitanem Adamsem jak wieko trumny. Hutt uczuł się naraz ogromnie samotnym. Ta równina, poszarpana wyrwami pocisków, zasłana trupami i zardzewiałem rumowiskiem dwudziestu czterech ataków i kontrataków, w biały dzień przejmowała grozą, a cóż dopiero w nocy.

Przed sobą w oddaleniu tysiąca metrów Hutt miał okopy niemieckie, które łączyły się linją placówek z brzegiem rwącej Izery. W oddaleniu dwuch kilometrów widział Hutt — wznosiło się ponuro wzgórze Nr. 16.

Gdzieś na sąsiednim odcinku zerwał się pojedyńczy strzał — jak ptak, spłoszony z nocnego siedziska. Wślad za nim rozległo się kilka bliższych i nagle z tamtej strony rzeki wykwitł i zaczął się poruszać świetlisty nóż, krający ciemność — snop światła reflektoru. Z przeciwnej strony odpowiedział mu drugi i przez chwilę szukały czegoś na niebie, składając się i rozkładając jak żebra olbrzymiego wachlarza. Potem skrzyżowały się i upadły na rzekę, powlekając jej niespokojną powierzchnię połyskiem matowego srebra. Trwało to jeden moment — już po chwili światło padło na równinę, grzebiąc w ciemności nieustępliwem, systematycznem szukaniem. Hutt miał zaledwie czas upaść na ziemię, gdy poczuł się oblanym upiorną bladością zielonkawych promieni, uwydatniających przeraźliwie dokładnie każdy szczegół, zarys najmniejszego przedmiotu. Zataiwszy oddech, nie poruszał się, przypadłszy do jakiejś wyrwy. Nie śmiał podnieść głowy schowanej między ramiona. Czuł na sobie podejrzliwe, wyczuwalne prawie jak dotknięcie badanie oczu przeciwnika.

Wielką była ulga, jakiej doznał, gdy złowrogie światło spełzło zeń rozpostarło się nieco dalej. Podniósł się i mocno ściskając w ręku łuk, przebiegł około stu metrów, potykając się ustawicznie na nierównym terenie. W pewnym momencie zaplątał się w kolczaste druty i upadł na ziemię — przypadek zbawienny, gdyż w tejże chwili zielonkawe światło znów uchwyciło go w niematerjalne macki. Musiał posuwać się teraz skokami, co chwila przypadając piersią do ziemi w obawie przed reflektorem, który zaczął przeszukiwać teren ze zdwojoną pasją i zaciekłością, jakby wiedział o jego, Hutta, obecności. Czasami Hutt nie zdążył podnieść głowy, gdy światło znów wracało i zatrzymywało się nad nim, macając z tępym uporem maniaka. Dużą niedogodność sprawiał łuk, który trzeba było chronić przed uderzeniem w czasie padania i strzały, które mogły wysypać się z kołczanu. Posuwając się w ten sposób, zbliżył się do linji niemieckich placówek — sam nie wiedząc, jakim cudem niezauważony. Znalazł się teraz poza strefą operowania reflektorów — panowała tu niezmącona ciemność. Niemcy oświetlali tylko angielską stronę pola. Pomimo to trzeba było zdwoić uwagę, żeby się nie dać spostrzec, czy usłyszeć. Hutt nałożył strzały na

cięciwę i szedł chyłkiem, starając się stąpać jaknajciszej. Zbliżając się do drzewa, pod którem, jak to w dzień zaobserwował przez periskop, znajdowała się czujka pierwszej placówki, rzucił się na ziemię i zaczął się czołgać. Wytężał wzrok, pragnąc zobaczyć sylwetkę czujki wcześniej niż sam zostanie zauważony. Domyślał się, że żołnierz będzie stał oparty o pień drzewa — w dzień schowany był w specjalnym okopie — i przewidywania jego sprawdziły się. Z pniem drzewa zespalał się czarny kontur mogący być tylko postacią człowieka. Przyjrzawszy się lepiej, Hutt spostrzegł, że żołnierz stoi, odwrócony do niego profilem. Rozejrzał się jeszcze i o 15 metrów w bok od tamtego zobaczył drugą sylwetkę, również pod drzewem. Miejsce, gdzie znajdował się Hutt, było w cieniu, ale na przestrzeń pomiędzy dwoma żołnierzami kładło się słabe światło przeglądającego z poza chmur księżyca. Tak, kapitan Adams miał rację: o przejściu bez walki niema mowy — niema także mowy o użyciu broni palnej — huk wystrzału zalarmowałby cały posterunek — jedyną radą — utorowanie sobie drogi cichą a niezawodną strzałą. Hutt podczołgał się w ten sposób, żeby obu żołnierzy mieć w równej odległości. Do strzału podniósł się na klęczki. Cichy brzęk cięciwy zginął w głośniejczym poszumie wiatru. Hutt widział jak czarna sylwetka oddzieliła od drzewa i bezgłośnie osunęła się na ziemię. Drugi, może coś usłyszał, w każdym razie poruszył się — w tejże chwili Hutt wypuścił strzałę. O tego już się nie obawiał — wiedział że tak samo jak i pierwszy upadnie na miękką murawę ze strzałą wbitą w piersi po samą brzechwę. Przypomniały mu się dobre czasu dorocznych konkursów w rodzinnem mieście, kiedy wobec rozentuzjazmowanych tłumów trafiał raz za razem w głowy papug umieszczonych na wysokich żerdziach. Coprawda niemcy — to nie były papugi, ale żołnierskie serce Hutta nie znało sentymentu w walce na śmierć i życie.

Uwolnioną od wrogów przestrzeń przebył z zachowaniem wszelkich ostrożności. Rozglądając się, spostrzegł drugą linję czujek — jeszcze dwóch. Jeden z nich siedział u stóp niewielkiego pagórka, drugi ukrył się w krzaku. Pierwszy, dostawszy strzałę, ułożył się cicho i posłusznie, drugi natomiast charczał i darł ziemię ciężkiemi butami. W ciemności rozległo się twarde: wer da? Hutt nie widział przeciwnika, miarkując tylko po głosie — wysłał strzałę na oślep i z zapartem oddechem wsłuchał się. Głuchy odgłos padającego ciała — a potem cisza — pozwoliły mu stwierdzić, że strzała nie chybiła celu. Dalej już nie było czujek. Okopy niemieckie miał Hutt poza sobą i z tamtej strony rzeki, skąd wciąż ślepił reflektor przeszukujący linję angielskich okopów W odległości kilkuset metrów wznosił się płaski masyw wzgórza Nr. 16.

Hutt teraz zaniedbał uprzednich ostrożności i ruszył ostrym biegiem przez równinę, podchodząc do wzgórza. Był już oddalony od celu wyprawy o jakie sto metrów, gdy światło reflektora padło nań tak nieoczekiwanie, że nie zdążył paść na ziemię. Prawie w tejże chwili gwizdnęło mu koło uszu kilka ostrych chlaśnięć — nie było wątpliwości: został zauważony. Jednym rzutem oka zorjentował się w sytuacji: skos wzgórza, na którem się znajdował był tak gładki, że nie było mowy o ukryciu się. Natomiast w świetle reflektora było widać bliski już okop angielskiego posterunku. Hutt zaczął biedz jak mógł najszybciej, słysząc coraz gęstsze pogwizdy kul za sobą i przed sobą. Trzeba było jeszcze przebiec koło pięćdziesięciu metrów. Hutt widział, że z okopu zauważono go i dają sygnały czapkami.

W tejże chwili upadł. Zdawało mu się, że się potknął, ale kiedy chciał wstać, piekielny ból chwycił go żelazną garścią za prawe kolano i powalił z powrotem. Macając po ziemi, umoczył rękę w kałużę czegoś ciepłego i zdziwił się niezmiernie, gdy sobie uświadomił, że to jego własna krew.

Spojrzał w stronę okopów angielskich i przypomniał sobie o meldunku. Rozumiał doskonale, że niemcy nie pozwolą, by anglicy wyszli z okopu po niego, zresztą oceniał sytuację na tyle trzeźwo, że nie wątpił, iż za chwilę druga kulka dosięgnie go, tym razem skuteczniej. Mimo to wiedział, co mu robić. Ruchami szybkiemi i celowemi wyjął karteczkę, owinął ją dookoła strzały i przywiązał nitką, oderwaną od szkaplerza. Dźwignął się z trudem do postawy siedzącej i wypuścił strzałę z meldunkiem do góry, celując tak, żeby wpadła w okop angielski.

Potem przypadł do ziemi i czekał cierpliwie — szary tłumok w zielonawem świetle reflektoru — na niemiecką kulkę, którąby wzięła swój odwet za tamtych pięciu i za wielu innych.



Tymczasem Maciej zmorzony snem... (do opowiadania myśliwego).

Program VII Ogólnopolskich Zawodów strzeleckich Związku Strzeleckiego

Podajemy szczegółowy pragram VII Ogólnych Zawodów Strzeleckich, które odbędą sie w dniu 29 czerwca r. b. w Przemyślu. Przypominamy, że od terminu zawodów dzieli nas tylko 5 tygodni. Każdy zawodnik winien zdecydować się, do których konkurencyj stanie, uwzględniając stan własnej zaprawy, uzdolnienia i zamiłowania.

Z BRONI DŁUGIEJ

1. Strzelanie im. D-ra K. Dłuskiego

Broń — długa, typu wojskowego, regulaminowa.

Odległość — 200 mtr.

Postawa — dowolna, bez oparcia.

Tarcza — 10-pierścieniowa o średnicy największego pierścienia 80 cm. Pole czarne o średnicy 40 cm.

Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych oraz 3 próbne.

Czas — nieograniczony.

Ocena — podług ilości osiągniętych punktów. Poza nagrodą indywidualną dla najlepszych 20-tu strzelców, Okręg lub samodzielny Obwód, który przez swych nagrodzonych w tej kategorji strzelców osiągnie największą sumę punktów, otrzymuje dyplom honorowy.

2. Strzelanie im. ś. p. Daniela MERILLONA

Broń — długa, dowolna bez szkieł optycznych.

Odległość — 200 mtr.

Postawa — dowolna, bez oparcia.

Tarcza — jak w strzelaniu im. dr. Dłuskiego.

Iloć strzałów — nieograniczona. Zawodnik strzela tak długo, jak długo trafia 10-ki, 9-ki i 8-ki.

Czas — nieograniczony.

Ocena — według regulaminu międzynarodowego podług sumy osiągniętych punktów.

3. O nagr. p. Ministra Spraw Wojskowych

Broń — długa, dowolna, typu wojskowego.

Odległość — 200 mtr.

Postawa — dowolna, bez oparcia.

Tarcza — jak w strzelaniu im. dr. Dłuskiego.

Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych, bez próbnych.

Czas — czas trwania 10-ciu strzałów — 1 minutę.

Ocena — podług ilości osiągniętych punktów.

Uwaga. — Strzelanie to jest strzelaniem dla najlepszych 30-tu zawodników z kategorji strzelań im. dr. Dłuskiego, D. Merillona i o mistrzostwo Związku.

Za każdą przekroczoną minutę odlicza się po 2 punkty. Czas liczy się od chwili oddania pierwszego strzału. W razie stwierdzonego z winy broni niewypału lub zacięcia się broni, komisja może zezwolić na powtórzenie serji.

4. O. Nagr. przechodnią Zarządu Głównego Zw. Strzeleckiego

Broń — długa, dowolna, bez szkieł optycznych.

Odległość — 300 mtr.

Postawa — dowolna, postawa zasadnicza, bez oparcia.

Tarcza — 10-cio pierścieniowa o średnicy największego pierścienia 1 mtr. Pole czarne o średnicy 60 cm.

Ilość seryj — trzy po jednej na każdego zawodnika.

Iloć strzałów — w każdej serji 15 strzałów ocenianych oraz 3 próbne.

Czas — czas trwania każdej serji — 30 minut.

Ocena — podług ilości punktów, osiągniętych przez wszystkich trzech zawodników.

Uwaga. — Strzelanie to jest strzelaniem zespołowem dla grupy, złożonej z trzech strzelców, reprezentujących Okręg lub Samodzielny Obwód Zw. Strzeleckiego.

5. O mistrzostwo Związku z broni długiej

Broń — długa, dowolna.

Odległość — 300 mtr.

Postawa — stojąc, klęcząc i leżąc bez oparcia.

Tarcza — jak w strzelaniu o nagrodę Zarz. Głównego Zw. Strzeleckiego.

Ilość seryj — z każdej postawy oddaje zawodnik jedną serję.

Ilość strzałów — 5 strzałów w każdej serji, ocenianych, bez próbnych.

Czas — nieograniczony.

Ocena — podług ilości osiągniętych punktów.

Z BRONI KROTKIEJ

6. O nagrodę D-cy O. K. X. p. Gen. Galicy

Broń — Pistolet lub rewolwer wojskowy, t. j. stosowany oficjalnie w wojsku jakiegokolwiek z państw, o kalibrze nie mniejszym niż 7.62 mm.: zapał centralny, lufa nie dłuższe ponad 20 cm., przyrządy celownicze, odkryte, nadające się do służby w polu.

Odległość — 20 mtr.

Postawa — stojąc, z wolnej ręki.

Tarcza — 10-cio pierścieniowa, o średnicy największego pierścienia 30 cm. Pole czarne o średnicy 3 cm.

Ilość seryj — dwie.

Ilość strzałów — w każdej serji 6 strzałów ocenianych oraz najwyżej trzy próbne.

Czas — dla 12-tu strzałów ocenianych 12 minut. Czas liczy się od chwili oddania pierwszego strzału ocenianego pierwszej serji.

Ocena — podług ilości osiągniętych punktów.

7. O nagrodę p. Wojewody Lwowskiego

Broń — krótka, dowolna.

Odległość — 50 mtr.

Postawa — stojąc, z wolnej ręki.

Tarcza — 10-cio pierścieniowa, o średnicy największego pierścienia 50 cm. Pole czarne o średnicy 20 cm.

Ilość seryj — trzy.

Ilość strzałów — dziesięć strzałów w każdej serji.

Czas — czas trwania każdej serji 30 sekund.

Ocena — podług ilości osiągniętych punktów we wszystkich serjach.

Uwaga — za każdą przekroczoną sekundę odlicza się dwa punkty. Czas liczy się od chwili oddania pierwszego strzału.

8. O mistrzostwo Związku z broni krótkiej

Broń — krótka, dowolna.

Odległość — 50 mtr.

Postawa — stojąc, z wolnej ręki.

Tarcza — jak w strzelaniu o nagrodę p. Woj. Lwowskiego.

Ilość seryj — cztery.

Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych oraz 2 próbne w każdej serji. Każda serja winna być wystrzelana bez przerwy.

Czas — nieograniczony.

Ocena — podług ilości osiągniętych w czterech serjach punktów.

Z BRONI MAŁOKALIBROWEJ

9. Strzelanie dla pań o nagrodę p. Marszałkowej Piłsudskiej

Broń — długa, dowolna, cal 22.

Odległość — 50 mtr.

Postawa — stojąc, bez oparcia.

Tarcza — 10-cio pierścieniowa, o średnicy największego pierścienia 50 cm. Pole czarne o średnicy 20 cm.

Ilość seryj — dwie.

Ilość strzałów — 10 strzałów w każdej seryj plus 4 próbne.

Czas — nieograniczony.

Ocena — podług ilości punktów, osiągniętych w 2-ch serjach.

10. Strzelanie dla pań o nagrodę ob. Szydłowskiej

Broń — długa, dowolna, cal 22.

Odległość — 25 mtr.

Postawa — stojąc, bez oparcia.

Tarcza — 10-cio pierścieniowa, o średnicy największego pierścienia 30 cm. Pole czarne o średnicy 6 cm.

Ilość seryj — dwie.

Ilość strzałów — 10 strzałów w każdej serji, bez próbnych.

Czas — nieograniczony.

Ocena — podług ilości punktów, osiągnię-

11. O mistrzostwo Związku z broni małokalibrowej

Broń — długa, dowolna, cal. 22.
Odległość — 50 mtr.
Postawa — stojąc, bez oparcia
Tarcza — 10-cio pierścieniowa, jak w strzelaniu o nagrodę p. Marsz. Piłsudskiej.
Ilość seryj — cztery.
Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych oraz 2 próbne w kadej serji.
Czas — nieograniczony.
Ocena — podług ilości punktów, osiągniętych w 4-ch serjach.

12. O nagrodę przechodnią Redakcji tygodnika „Strzelec"

Broń — długa, dowolna, cal. 22.
Odległość — 50 mtr.
Postawa — stojąc, bez oparcia.
Tarcza — jak w strzelaniu o nagr. p. Marsz. Piłsudskiej.
Ilość seryj — trzy, po jednej na każdego zawodnika.
Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych oraz 2 próbne w każdej serji.
Czas — nieograniczony.
Ocena — podług ilości punktów, osiągniętych przez trzech zawodników.
Uwaga — strzelanie to jest strzelaniem zespołowem, dla grupy, złożonej z trzech strzelców, reprezentujących Oddział, Obwód lub Okręg Zw. Strzeleckiego.

13. O nagrodę Dyr. Państw. Urz. P. W. i W. F. p. płk. Ulrycha

Broń — długa, dowolna, cal. 22.
Odległość — 100 mtr.
Postawa — stojąc, klęcząc i leżąc bez oparcia.
Tarcza — 10-cio pierścieniowa o średnicy największego pierścienia 80 cm. Pole czarne o średnicy 40 cm.
Ilość seryj — z każdej postawy oddaje zawodnik jedną serję. Przerwy pomiędzy serjami najwyżej 5 minut.
Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych oraz 2 próbne w każdej serji.
Czas — nieograniczony.
Ocena — podług ilości punktów, osiągniętych w 3-ch serjach.
Broń — długa, dowolna, cal. 22.

14. O nagrodę p. vice-premjera Bartla

Odległość — 100 mtr.
Postawa — dowolna, bez oparcia. Użycie grzybka wzbronione.
Tarcza — jak w strzelaniu o nagrodę p. płk. Ulrycha.
Ilość seryj — cztery.
Ilość strzałów — 10 strzałów ocenianych oraz 2 próbne w każdej serji.
Czas — nieograniczony.
Ocena — podług ilości punktów, osiągniętych w 4-ch serjach.

Z BRONI MYŚLIWSKIEJ

15. O nagr. Min. Rolnictwa i Dóbr Państw., dr. K. Niezabytowskiego

Broń — długa, dowolna, cal. 22.
Odległość — 50 kroków.
Postawa — stojąc, bez oparcia.
Tarcza — zając, przebiegający przestrzeń 10 mtr. w czasie około 3-ch sekund.
Ilość seryj — pięc seryj o dowolnej ilości strzałów.
Ocena — podług ilości i skuteczności trafień.

16. Myśliwskie o nagr. Związku strzał pojedyńczy

Broń — długa, dowolna, bez przyśpiesznika (t. zw. double detente).
Odległość — 100 mtr.
Postawa — stojąca, z wolnej ręki.
Tarcza — jeleń naturalnej wielkości w biegu, podzielony na pięć pól (1—5), ukazujący się na 4 sekundy na przestrzeni 23 mtr.
Ilość strzałów — pięć.
Ocena — podług ilości i skuteczności trafień.

17. Strzelanie myśliwskie — strzał podwójny

Broń — dowolna, bez przyspiesznika.
Odległość — 100 mtr.
Postawa — stojąc, z wolnej ręki.
Tarcza — jeleń j. w.
Ilość strzałów — 5 strzałów podwójnych.
Ocena — podług ilości i skuteczności trafień.

KRONIKA

P. RUTECKI POPRAWIA SWOJE WYNIKI.

W dniu 3 maja na strzelnicy Sportowego Klubu Strzeleckiego w Warszawie p. Rutecki wybił z broni krótkiej (Colt, cal. 23) na odległość 50 mtr. 491 punktów na 600 możliwych.

Serje poszczególne tego rekordowego strzelania były następujące:

I	7, 7, 7, 8, 8, 9, 9, 9, 10, 9=83
II	4, 5, 8, 8, 9, 9, 9, 10, 10, 10=82
III	6, 6, 8, 8, 8, 9, 9, 9, 10, 10=85
IV	4, 6, 7, 9, 9, 9, 10, 10, 10, 10=84
V	4, 7, 7, 8, 8, 8, 8, 9, 9, 10=78
VI	5, 6, 7, 8, 8, 9, 9, 9, 10, 10,=81
	p. 491

Dla ścisłości zaznaczyć należy, że strzelanie odbyło się w strzelnicy krytej, oświetlonej elektrycznie przy temperaturze 10° Ream.

STRZELNICA ZWIĄZKOWA WPROWADZIŁA NOWE STRZELANIA.

Miłośników sportu naszego zainteresuje, że strzelnica Zw. Strzeleckiego przy ul. Zieleniecklej w Warszawie uruchomiła 10 stanowisk do strzelania na odległość 50 mtr. Pozatem zaprowadziła strzelanie na odl. 20 mtr., strzelanie ćwiczebne z pistoletu Parabellum na odległość 10 mtr. Do inowacyj pożytecznych należy również możność strzelania z pozycji leżącej.

PROJEKT ORGANIZACJI ZAWODÓW STRZELECKICH P. W.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. ma zamiar zorganizować za pośrednictwem Komitetów W. F. i P. W. ogólnokrajowe zawody strzeleckie dla oddziałów p. w. w okresie letnim bieżącego roku.

Zawody te byłyby zakrojone na szeroką miarę. W najbliższych dniach rozpoczęte będą wstępne konferencje.

STAN POSIADANIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

Ze wszechmiar ciekawem jest roczne sprawozdanie Związku Strzeleckiego za rok 1927. Dowiadujemy się z tego sprawozdania, że Związek posiada 39 własnych strzelnic małokalibrowych, korzysta pozatem z 7-miu strzelnic małokalib. wojskowych.

Rok obecny przyniesie niewątpliwie dobry, znaczniejszy rozwój prac strzeleckich.

CO PISZE „WOJSKOWY PRZEGLĄD WYDAWNICZY" Z KWIETNIA B. R. O NASZEM WYDAWNICTWIE:

Uwagi o strzelaniu. L. Johnson. Warszawa 1928. Cena 2 zł.

Szereg cennych uwag i spostrzeżeń o istocie strzelania, o osobie srtzelca, o uzbrojeniu, o broni i jej pielęgnowaniu, o oddawaniu strzału i przyczynach odchyleń, o zaprawie i przygotowaniu do zawodów, o strzelaniu na duże odległości, o uwzględnieniu wiatru i temperatury, o utrzymaniu się w cela i t. p. Podane wskazówki autor zbadał uprzednio przy pomocy doświadczeń osobistych. Praca ta, pióra jednego z największych mistrzów w strzelaniu z wszelkiej broni, powinna zainteresować strzelców naszych, zarówno wojskowych jak i cywilnych. Podręcznik napistany jest przystępnie, lekko i ciekawie.

CZY NIE ZBYT SUROWA KARA?

W jednym z garnizonów, nazwy którego ze względów zrozumiałych nie wymieniamy, zaszedł przykry wypadek niesubordynacji na tle sportu strzeleckiego.

Oto jeden z młodszych oficerów nie powstał przy wejściu na salę oficera sztabowego, lecz w dalszym ciągu zagłębiony był w lekturze jakiejś książki. Na zwróconą mu uwagę, począł się usprawiedliwiać tem, że książka była zajmująca, więc nic dziwnego, że nie usłyszał i nie dostrzegł wejścia starszego stopnia oficera.

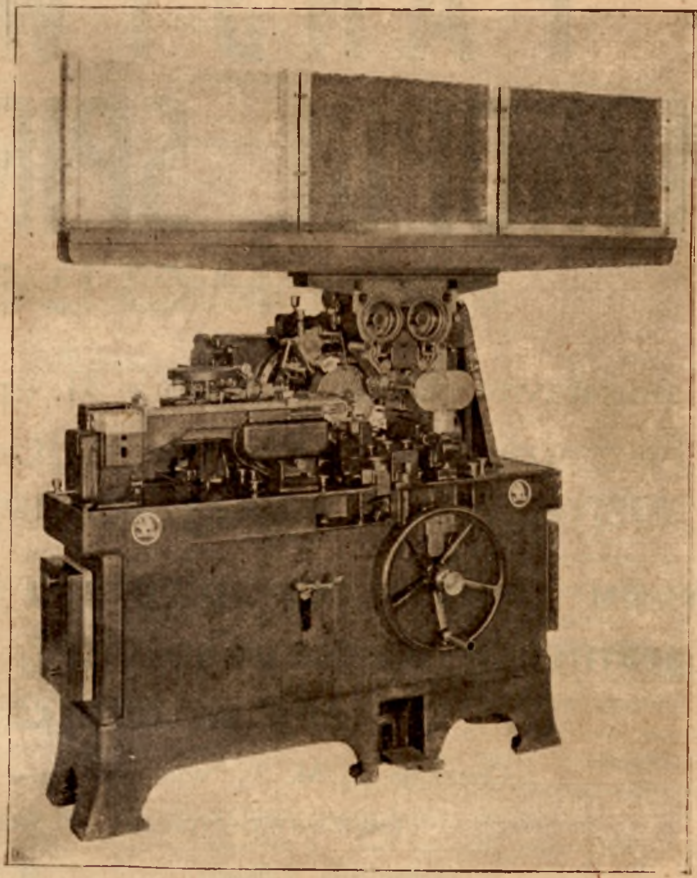
Tłumaczenie to nie pomogło. Winny nieuwagi oficer ukarany został dwudniowym aresztem domowym. Jedyną osłodą w ciężkich chwilach „siedzenia" było towarzystwo „współwinowajczyni" w postaci „Uwag o strzelaniu" L. Johnsona.

Prosimy o jednanie nam prenumeratorów, gdyż to pozwoli wydawnictwu na rozszerzenie treści i objętości „Przeglądu Strzeleckiego". Egzemplarze okazowe wyślemy niezwłocznie pod wskazanym nam łaskawie adresem.

POLSKI MONOPOL TYTONIOWY ROZBUDOWUJE FABRYKI A NIE ZWIJA

Zasadą, przyjętą w życiu gospodarczym jest rozwijanie i powiększanie wielkich zakładów przemysłowych, ulepszanie ich techniczne i organizacyjne, a likwidowanie zakładów małych, nie dających możliwości wprowadzania nowoczesnych urządzeń fabrycznych.

Tej zasady muszą przestrzegać też i przedsiębiorstwa państwowe, które powinny iść na czele wszelkich nowoczesnych urządzeń technicznych i organizacyjnych i dawać przykład przemysłowi prywatnemu. Gdy jednak jakiekolwiek przedsiębiorstwo państwowe przystępuje do modernizowania swych zakładów w pewnych odłamach prasy patrzącej pod wąskim kątem interesów miejscowych, czy dzielnicowych podnoszą się ataki na dane przedsiębiorstwo i budzą się podejzenia, że jakieś uboczne względy kierują władzami kierującymi tym przedsiębiorstwem. Taki wypadek zachodzi obecnie w sprawie rozbudowy wielkich fabryk Polskiego Monopolu Tytoniowego, a zwijania, względnie przeznaczania na inne cele fabryk małych, nie nadających się do rozbudowy. W myśl planu obecnego Rządu i wskazań misji prof. Kemerera, należy rozbudowywać dobrze urządzone i tanio skutkiem swych nowoczesnych urządzeń pracujące fabryki, a mniejsze zakłady należy zwijać, względnie przeznaczać na inne cele. W Poznaniu istnieją trzy fabryki, z których jedna nie nadaje się do rozbudowy i będzie zamieniona na fabrykę kartonaży i wyrobów papierowych potrzebnych Polskiemu Monopolowi Tytoniowemu. Ponieważ Rząd przykłada wielką wagę do tego, by pod żadnym pozorem nie zwiększać bezrobocia, wszyscy pracujący w dotychczasowych zakładach P. M. T. będą zatrudnieni i przejdą albo z zwiększonemi urządzeniami maszynowemi do rozszerzonej fabryki, albo otrzymają pracę w obecnej fabryce, ale przy innych urządzeniach technicznych, co ani nie wpłynie na zmniejszenie ich zarobku, ani nie pozbawi ich już nabytych praw.



Nowa maszyna do automatycznego pakowania papierosów



Państwowa Fabryka Tytoniowa w Poznaniu — Bukowska

Jeżeli jednak pewne wrogie Rządowi organy, które coś o tych zamiarach zasłyszały, szerzą panikę wśród pracujących, to jest jasne, że nie kierują niemi motywy troski o dobro pracujących w fabrykach P. M. T., ale chęć wprowadzania za mętu i szerzenia rozgoryczenia.

PRENUMERATA: rocznie zł. 9.00, półrocznie zł. 4.50, numer pojedyńczy 80 groszy. Konto czekowe P. K. O. 13.460.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście 800 zł. cała strona 560 zł., 1/2 str. 300 zł., 1/3 str., 200 zł., 1/4 str. 160 zł., 1/8 str. 90 zł., 1/16 str. 50 zł.

ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Długa 50. WYDAWCA: „KADRA" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Odbito w Drukarni „Kadra", Długa 50.